AS

Nr. 29
16 LIPCA 1939 ROKU
CENA 40 GROSZY



NA NUTĘ LUDOWĄ...

Jane Wyman.
Fot. Scotty Welbourne

Kobieta
W DAWNEJ POLSCE

★

Stosunkom towarzyskim naszego kraju sprzyjało w wiekach średnich ruchliwe życie dawnej szlachty, elekcje i sejmiki, licznie rozgałęzione i skoligacone familje, poczucie solidarności oraz brak dogodnych zajazdów. Szlachta bardzo często się odwiedzała, a to zarówno w dnie powszednie, jak w święta oraz w dnie jubileuszowe i t. p. Kwitło też wówczas bujne życie towarzyskie.

Duszą zaś ówczesnego życia salonowego była kobieta. Łoziński w dziele p. t. „Życie polskie w dawnych wiekach", powiada o niewieście naszej, że była „najwdzięczniejszą ozdobą i najponętniejszą przyprawą polskiego stołu". W owych czasach kurtuazji i galanterji uwielbienie dla dam było wielkie. „W myśl zasady, że niewiasta jest jakby obrazem Matki Najświętszej, mężczyzna znający savoir vivre, przyklękał przed nią na kolano" — pisze Wacław Kosiński w dziele „Zwyczaje i obyczaje w dawnej Polsce", nie ważył się usiąść obok kobiety w karecie, lecz hasał obok na koniu lub stawał na stopniach pojazdu, a chcąc ucałować rączkę niewieścią, wyciągał swoją przykrytą czapką. Co się tyczy całowania rąk, to stosowali je mężczyźni tylko względem niewiast sędziwych lub młodych panien. W liczniejszem gronie musiał mężczyzna często obejść cały rząd niewiast i nie pominąć żadnej. Jeśli chciał którąś panią wyróżnić szacunkiem, zdejmował rękawiczkę. Ściskanie kolan stosowali panowie tylko względem dostojnych w powiecie matron, n. p. względem wojewodzin, czasem stosowali ten zwyczaj względem dziewicy poważnego rodu, z wdzięcznoci lub w dowód uznania. Niewiasty zaś nasze, tak przez mężczyzn wywyższane, dbały bardzo o swą godność. W owych bowiem czasach surowości obyczajów, przestrzegano skromności niewieściej i starano się trzymać je zdala od mężczyzn. To też przy wielkich ucztach zajmowały miejsca przy osobnym stole, czyli — jak powiada Brückner w „Dziejach Kultury" — „w męskiem towarzystwie (oprócz tańców) udziału nie brały, chyba w wieku statecznym zawołane gospodynie do pewnej chwili przed krążeniem „pełnych" do stołu zasiadały". Etykieta bowiem i „bon ton" ówczesny nie pozwalały kobiecie dużo pić. To też podczas toastów zamaczały tylko usta w puharach i kielichach z alkoholem, a resztę wylewały na talerz. Jeśli pod koniec biesiady panował zbyt ożywiony nastrój, jedna z pań obdarzona melodyjnym głosem, chcąc przerwać pijatykę, zaczynała śpiewać pieśń zwolna, inne zaś jej wtórowały, aż rozmarzeni mężczyźni w chór zgodny złączyli się razem.

Jeśli przypadkiem znalazła się w towarzystwie niewiasta płocha, ciesząca się niezbyt dobrą opinją, natychmiast odsuwano się od niej i dokuczano jej tak długo, aż nie opuściła tego domu. W miejscu, gdzie siedziała, odcinano kawałek obrusa, talerze, z których jadła, kłuto nożami, a gospodarz domu nie śmiał stanąć w jej obronie.

Udział w towarzystwie mogły brać tylko niewiasty stateczne, dobrze wychowane i nadające się do konwersacji. Tylko panny, które wychowały się na dworze królowej (przeważnie córki możnowładców) znały się na etykiecie. Uczono je tam — jak powiada kaznodzieja XV wieku, Michał z Jazłowca — „fryjownie" (czyli dwornie) rozmawiać, ukłonów, mianowicie na ukłon męski odpowiadać dygiem. Dyg był to ukłon damski, połączony ze schyleniem kolan. Specjalnie sprowadzeni do Polski tancmistrze francuscy udzielali na dworach pańskich córom wielkopańskim nauki tańców. Uczono także panny estetycznej formy jedzenia, mianowicie „małe kęsy krajać".

Przy wspólnych biesiadach kwitła konwersacja, polegająca na komplementach, szeptanych damom przez mężczyzn. Panowie dowcipkowali, panie się odcinały. Nie brak było wśród mężczyzn pochlebców, którzy w pięknych lecz kłamliwych słowach wynosili urodę dam bez względu na wiek. „Otóż raz pewien młodzieniec zaszczycał komplementami pewną starą matronę. Ta jednak zwróciła mu uwagę, że jest już za stara na to, aby być piękną. Na to młodzian odpowiedział, że anioły Bóg najdawniej stworzył, a jednak są najpiękniejsze" — pisze Maciejowski w dziele „Polska i Ruś pod względem zwyczajów i obyczajów".

Dosadny przykład trafnego dowcipu niewieściego podaje Górnicki w „Dworzaninie": „Dama jedna na biesiadzie przymówiła dworzaninowi, żeby się albo do muzyki przysiadł, albo tańcował, albo rozmową jaką z pannami bawił, na co on jej odpowiedział, że to jest lekkich tylko ludzi dzieło, a nie jego ćwiczenia rzemiosło. Spytała go na koniec pani: — a to rzemiosło W. M. jakież wżdy jest? Na co on nasyciwszy pierwej postawę srogą, odpowiedział: — We krwi nieprzyjacielskiej — prawi — brodzić, a swej nie żałować. Rzekła zatem pani: Mnieby się zdało, ponieważ teraz wojny nie masz, abyś W. M. dał się czem tłustem namazać, a ze zbroją i tem wszystkiem, czego W. M. przeciwko nieprzyjacielowi używasz, dał się gdzie do szafy schować, aż do tego czasu, kiedy wojna będzie, abyś W. M. bardziej niż teraz nie zardzewiał".

Jak z podanych wyżej przykładów wynika, niewiasty nasze mimo, że nie posiadały tego wykształcenia, co n. p. Włoszki, potrafiły się i w salonie znaleźć i rozmowę podtrzymać i dostosować do etykiety.

A teraz przyjrzyjmy się dawnym zabawom i grom towarzyskim. Zaznaczyć należy, że osią wszystkich zabaw staropolskich była niewiasta. Najmilszą zabawą młodzieży obojga płci były w owych czasach tańce. Znano wówczas następujące tańce: gniewus, dobruszkę, hajduk i wyrwaniec. Tańce te były bardzo skoczne. Dorobuszka lub drobuszka polegała na tem, że tancerze uderzali czołem przed partnerką, kształtnie się wywijali i skacząc, otaczali ją kołem. W tańcu gniewus tancerz, posuwając się ku partnerce, gonił ją lub mijając, udawał, że jest na nią zagniewany. Wyrwaniec polegał na tem, że para tańcząca ujàwszy się, wodziła się niby za nosy. „Zdawało się, że uczestnicy tańczyli dla pokuty do upadłego, coraz prędzej obracając się w koło" — pisze Maciejowski. Zawrotnym młynkiem kończyły pary swój taniec.

Z obcych tańców znane były u nas: padwan, galarda, pasamez, kaprola i bergamaszka. Na Rusi tańczono t. zw. „prysiudy". Był też zwyczaj, że panie same tańczyły. Tańczono przeważnie bez śpiewów lub podśpiewywano podczas tańców „kowala".

Po skończonych tańcach przebierali się mężczyźni za lekarzy w birety i dla krotochwili ściskali silnie rączki swych partnerek, aby się przekonać, czy puls dobrze bije. Starsi panowie zabawiali się płataniem niewiastom figlów. Urządzali różne gry i zabawy w sadzie, n. p. grę w „kota", zabawę w „gąskę", grę w „zielone". Po zabawach opowiadano sobie różne dykteryjki i powiastki.

Kto chciał gościa dobrze przyjąć, musiał go nie tylko uraczyć wspaniałą ucztą, ale też urządzić maskaradę. Pan i pani domu głowili się często nad tem, jak i kogo przebrać za maszkarę. Maszkarnika ubierano jak najdziwaczniej, w różnorodne barwy. Tak przebrany maszkarnik udawał błazna, tańczył z lutnią w ręku, albo też poważnie stąpał, naśladując i przedrzeźniając się staroświeckim, historycznym postaciom, zarówno świeckim jak i duchownym. Zwyczaj urządzania maskarad został sprowadzony do Polski z Włoch. Zabawę tę obmyślano specjalnie w celu przypodobania się niewiastom, ponieważ przebrany za błazna mężczyzna miał łatwy dostęp do pań czyli — jak powiada Górnicki w „Dworzaninie": „dla miłości i zabawy z białogłowami dzieją się maszkary".

Szczególnie wesoło bawiła się młodzież szlachecka w dnie zapustne. Zabawa zapustna zwała się kulikiem i polegała na tem, że młodzież obojga płci, pięknie przebrana, zajeżdżała hucznym orszakiem konno lub saňmi do dworów, poszukując niby ptaszka-kulika; zabawiwszy jakiś czas, zbierała się, by niespodzianie wpaść do innego dworu.

Miłą i ulubioną przez młodzież rozrywką było polowanie, w którem brały też udział niewiasty, niektóre bowiem umiały już wtedy i konia dosiąść i oszczepem władać.

Najweselej bawiła się młodzież obojga płci na dworach możnych panów. Cały dzień pracując, zbierała się służba żeńska i męska o zmierzchu na wspólną pogawędkę. Dworzanie szydzili z panien, te zaś chcąc im odpłacić pięknym za nadobne, ośmieszały ich tak, że młodzian taki prawie błaznem się stawał. Panny bowiem wyśmiewały jego chód, wzrok, ubiór i sposób noszenia szabli. Nad przyzwoitością tych zabaw miała nadzór ochmistrzyni dworu.

W dworkach szlacheckich spędzano również zimowe wieczory bardzo wesoło. Pani dworska spraszała często dziewki wiejskie na prządki i tak przy kołowrotku opowiadano powiastki i baśnie ludowe i śpiewano pieśni.

Życie naszych przodków tętniło werwą i rytmem. Sprzyjały temu warunki ekonomiczne naszego kraju ,a więc ogólny dobrobyt, wpływający w znacznym stopniu na beztroski humor.

mgr. Aniela Barszakowa.

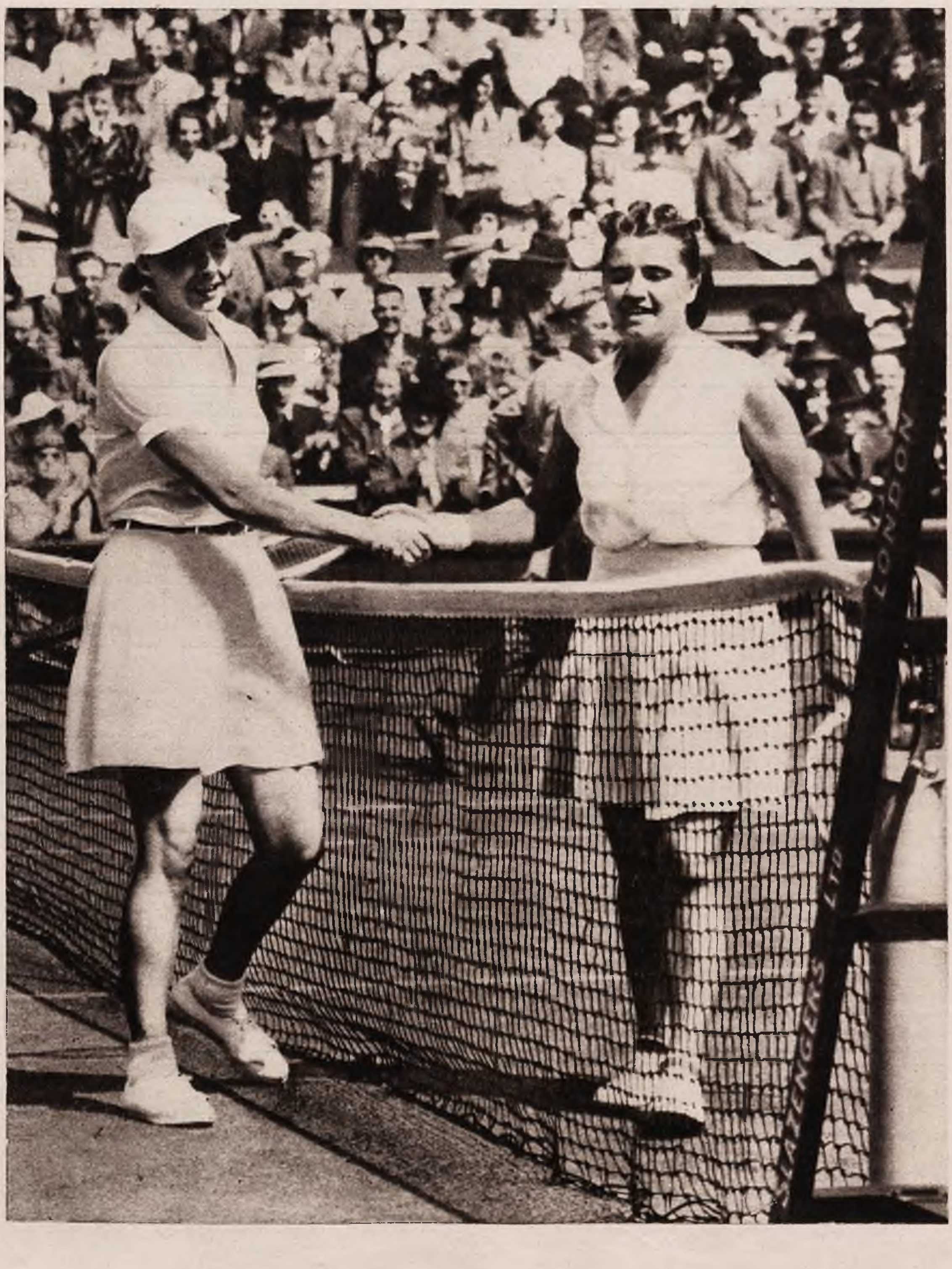
ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
ZAŁOŻYCIEL I WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR: JAN MALESZEWSKI
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW 2

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.
CENA NUMERU W LITWIE 50 CT.
CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor, prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 29 **Niedziela, 16 lipca 1939** **Rok V**

ASY NUMERU 29-GO:



Wide World — Londyn.

„I w tym roku nie zostanę mistrzynią świata" — myśli sobie zapewne Jadwiga Jędrzejowska, którą widzimy na naszem zdjęciu (na prawo) — gratulującą Alicji Marble zwycięstwa. Mimo tej porażki przypadnie Jadwidze Jędrzejowskiej w bieżącym roku conajmniej piąte miejsce w klasyfikacji światowej (patrz strona 15).

Teatr
„PIĘCIU WIOSEN"



Na lewo: Scena z bajki o „Czerwonym Kapturku".

Jednem z najbardziej ciekawych zagadnień teatru, czekającem wciąż jeszcze na właściwe i wyczerpujące omówienie jest problem teatru dla dzieci.

W sprawie tej istnieje — zwłaszcza u nas — pewne pomieszanie pojęć. Naogół nie odróżnia się przedstawień dla dzieci od teatru dla dzieci. Nie zdajemy sobie pozatem dokładnie sprawy z granicy, jaka istnieje, czy też jaką należy wytknąć pomiędzy teatrem dla dzieci w wieku przedszkolnym, a teatrem dla młodzieży szkolnej. Trudno mówić o historycznym początku teatru dla dzieci i młodzieży w Polsce. Sprawa ta jest w każdym razie — jeśli chodzi o wiek — już przedwojenna. Jeśli sięgniemy pamięcią w tę przeszłość, cóż zauważymy? Standartowy, szablonowy repertuar w rodzaju: „Odsieczy Wiednia", „Obrony Częstochowy", „Majstra i czeladnika", sztuk, które grywano w różnych teatrach dla dzieci i młodzieży nie dlatego, że były to utwory napisane dla dzieci i z myślą o nich tworzone, lecz raczej ze względu na zawarte w nich pierwiastki patryjotyczne i dydaktyczne. Przyznajmy też szczerze, że na przedstawieniach tych, pamiętanych z czasów dziecięcych, okrutnie nudziliśmy się, wymyślając w duchu nauczycielom i rodzicom za rozkaz pójścia do teatru.

Próbowano również „uszczęśliwić" dzieci widowiskami, jakoby specjalnie dla nich napisanemi, a więc popularnemi jasełkami i bajkami. Ileżto razy na tego rodzaju widowiskach widzieliśmy sceny naprawdę nic nie mające wspólnego ze szczęściem dziecka. Dzieciom pokazywano djabłów porywających Heroda, t. zw. „niegrzeczne" dzieci smażące się w piekielnym kotle, czarownice, wilka, w którego brzuchu siedziała połknięta i niestrawiona jeszcze babcia i różne tym podobne okropności. Dzieci patrzące na tego rodzaju sceny dostawały spazmatycznego płaczu i trzeba je było czemprędzej wyprowadzać z teatru. Jak bardzo popularnem jest karmienie dzieci w tatrze strachem grozą i przerażeniem świadczy o tem fakt, iż nawet pisarz o naprawdę złotem sercu, odznaczający się najtkliwszemi uczuciami ludzkiemi jak Kornel Makuszyński nie uchronił się do napisania sztuki dla dzieci p. t.: „Przyjaciel wesołego djabła", w której odbywały się na scenie męki i tortury. W czasie przedstawień tej sztuki w teatrze Letnim w Warszawie nierzadkie były wypadki histerycznego płaczu dzieci.

Nie znaczy to, iżby ludzie teatru w Polsce nie podejmowali prób w kierunku stworzenia właściwego teatru dla dzieci. Sprawa była niezwykle trudną. Teatr „prawdziwy" (dla dorosłych) ma tysiącletnią tradycję; przeszedł on tyle zmian i doświadczeń, iż dzisiaj, mimo dalszych ewolucji teatru, zawsze możemy sobie jasno wytknąć cel, do którego dążymy. Dla oceniania jego wysiłków i osiągnięć istnieje instytucja krytyki prasowej, istnieje tysięczna rzesza widzów, z którymi dyrektor teatru, reżyser, autor i aktor, bezpośrednio lub pośrednio, bez trudu może się porozumieć Dla przeprowadzenia celów wysoce artystycznych lecz kosztownych, służą popularne na całym świecie subwencje dla teatrów. Tego wszystkiego niema teatr dla dzieci. Ani tysiącletniej tradycji, ani krytyki i subwencji. Brak krytyki, tak ważnego bodźca do twórczych wysiłków, podkreślam tutaj w dwojakiem znaczeniu: nie zajmują się teatrem dla dzieci krytycy teatralni (między nami mówiąc niewiele mieliby tu — jako znawcy sztuki, a nie dzieci — do powiedzenia), ale niema również krytyki ze strony najbardziej zainteresowanej, ze strony dzieci, których nikt nigdy o zdanie nie pyta. Wśród wspomnianych prób wymienić należy wysiłki stworzenia teatru dla dzieci podjęte w latach powojennych przez znanego autora ś. p. Lipowskiego. Teatr ten miał duże powodze-



Na lewo: Ortym poucza małych aktorów o zawiłych zasadach gry.

Poniżej: W garderobie teatru Ortyma.



nie; prowadzony był siłami aktorskimi t. zn. iż wszystkie role grali aktorzy.

Stworzyła też specjalny teatr dla dzieci „Reduta", który jednak przeistoczył się wkrótce w typowy teatr szkolny przeznaczony dla młodzieży szkolnej; prowadzi go Ewa Kunina.

Doryweze próby przedsięwzięli aktorzy: Małkowski i Życki. Przez jakiś czas czynny był w Warszawie w lokalu Pomarańczarni głośny teatr dla dzieci „Jaskółka" prowadzony przez panie: Strzelecką i Starską, który mimo subwencyj, zakończył swój żywot wielkim deficytem. Dawał on piękne widowiska bogato wystawione, pełne jednak symboliki i trudne dla umysłowości dziecka.

W Warszawie są dziś czynne trzy stałe teatry dziecęce: „Nasz teatr" dla młodzieży starszej, teatr kukiełek „Baj" i wreszcie stały „Teatr Dla Dzieci Ortyma", który w bieżącym miesiącu obchodził swój zaszczytny dziesięcioletni jubileusz trwałego istnienia. Teatr dla dzieci Ortyma i działalność jego założyciela dyrektora, reżysera, autora i aktora w jednej osobie Tymoteusza Ortyma-Prokulskiego stanowią oddzielny i największy przytem rozdział w dziejach teatru dla dzieci; w perspektywie historji teatru polskiego stanie się on niewątpliwie samodzielną ciekawą księgą.

Ortym, poeta i aktor, a przytem dobry organizator wielu objazdowych imprez teatralnych, od pierwszych lat swojej działalności dążył do stworzenia takiego teatru dziecięcego, któryby w całej pełni zasługiwał na swoje określenie. Początek jego działalności w tym kierunku sięga roku 1923, mija więc już piętnaście lat stałych doświadczeń w ściśle obranym kierunku, pozbawionym wszelkiej przypadkowości i wyzyskiwania takiej czy innej koniunktury.

O wartości przedsięwzięć stanowi ich jakość nie ilość. Sukcesy organizacyjne Ortyma wyrażają się jednak w tak imponujących cyfrach, iż nie sposób je pominąć. Wyglądają one następująco:

Przez pierwszych pięć lat Teatr dla Dzieci Ortyma był imprezą raczej objazdową. W następnem dziesięcioleciu usadowił się na stałe w Warszawie, ostatnio w Teatrze Wielkim, gdzie daje regularnie dwa przedstawienia tygodniowo. Ogółem w ciągu całego piętnastolecia zorganizował Ortym z górą dwa tysiące przedstawień, które obejrzało miljon dwadzieścia tysięcy widzów. Z tych — blisko dwieście tysięcy ubogich dzieci, którym rozdawano bilety bezpłatnie.

Cel wytknął Ortym swemu teatrowi bardzo prosty — dać dziecku w czasie przedstawienia teatralnego dwie godziny prawdziwej radości i śmiechu. Zapytany o ideę swego teatru Ortym odpowiada zwykle bardzo krótko: — Hasłem mego teatru są słowa dwóch wielkich ludzi. Nasz Wielki Budowniczy powiedział „Żywiołem szczęścia jest śmiech. A im bardziej nazywamy go dziecinnym, tem więcej jest w nim szczęścia, tem więcej jest w nim nieba na ziemi. Pozwólcie śmiać się dzieciom śmiechem odrodzenia, skoro sami tego nie umiecie".

W praktyce Ortym traktuje teatr dla dzieci jako wspólną serdeczną zabawę sceny z widownią. Odrzuca zbyteczne morały i dydaktyzm, które dawkuje tylko bardzo niespostrzeżenie, jak gdyby mimochodem. Do umysłów i serc dzieci trafia wyłącznie przez śmiech. Ze swych baśni i legend, Ortym wyeliminował zupełnie wszelkie okropności, Baby Jagi i smoki. Czerwonego Kapturka gra z wilkiem, ale bez rozcinania mu brzucha. Królewnę Śnieżkę bez potwornej i wzbudzające paniczny strach czarownicy. Wydaje się nam, iż droga ta jest najwłaściwsza. Dziecko ma dość morałów i nauki w szkole i w domu. Zabawę nie zawsze umie i może sobie należycie zorganizować; potrzebne do tego jest przedewszystkiem towarzystwo innych dzieci, o które często jest trudno. Dziecko zaś, któremu dostarczymy beztroskiej, pięknej i wesołej zabawy staje się szczęśliwe.

Niema słów, któremi dałoby się opisać radość dzieci, z jaką przypatrują się przedstawieniom Teatru Ortyma. Kto z dorosłych raz jeden obejrzał to, co się dzieje w czasie tych przedstawień, staje się fanatycznym wielbicielem tego teatru. Budzi się w nim podziw dla prostych i szczerych, a niezwykle skutecznych metod p. Tymoteusza.

Realizują się w tym teatrze niedościgłe marzenia wszystkich konferansjerów i reżyserów: nawiązuje się t. zw. „bezpośredni kontakt" widowni ze sceną. Ale w jakimże wspaniałym stopniu! Rozbawiona dzieciarnia siedząca na widowni rozmawia na głos z aktorami, śmieje się z nimi i bawi.

Pyszny jest naprzykład następujący niezawodny „chwyt" Ortyma: Odbywa się na scenie (dekoracja wyobraża las) poszukiwanie królewny, która zbierając jagódki zabłądziła. Szukający jej rycerzyk stoi bezradny i zapytuje wreszcie dzieci na widowni:

— Gdzie poszła królewna, tam, czy tam? — pokazuje przytem na lewe i prawe kulisy.

— Taaaam!!! — woła chórem cała widownia, powstając z miejsc i wysiągając rączki w prawo.

Rycerzyk udaje, że nie zrozumiał i biegnie w lewo. Na sali chóralny śmiech.

„Bezpośredni kontakt" nawiązany i trwać tak będzie już całe dwie godziny, gdy w dodatku kilkadziesiąt dzieci z widowni zostanie zaproszonych na scenę, aby i one poszukiwały w lesie królewny, radość, szczęście i śmiech nie mają granic.

Przeważnie zresztą w Teatrze Ortyma grają dzieci. Ortym przyjął zasadę, iż w jego sztukach role dorosłych grają dorośli — wśród nich przedewszystkiem sam Ortym, zaś role dzieci grają dzieci.

Skąd Ortym bierze swych najmłodszych aktorów? — Zgłaszają się sami! Przychodzą dzieci ulicy, jak i dzieci przysyłane w towarzystwie bony czy lokaja.

Wszystkie są znakomitymi aktorami. Mają doskonałą pamięć. Jak opowiada Ortym — każde z dzieci umie doskonale role wszystkich innych.

Teatr Ortyma zdobył sobie wieloletnią i wytrwałą pracą powszechne uznanie. Wielkim przyjacielem i opiekunem teatru jest premjer gen. Sławoj-Składkowski. Za zasługi na polu artystycznem Tymoteusz Ortym-Prokulski odznaczony został srebrnym Krzyżem Zasługi.

Mgr. Roman Burzyński.



„Trzy świnki".



Scena z „Czerwonego Kapturka"



Tymoteusz Ortym w roli myśliwego ze swym ulubieńcem, pięknym bernardynem, występującym często na scenie „Teatru pięciu wiosen".



Finał III-ego aktu baśni „Królewna Śnieżka".

ZDJĘCIA MAGAZYN „AS".

KĄCIK FILATELISTYCZNY



W górnym rzędzie nowa serja litewska, w środkowym i dolnym nowa serja rumuńska wydana o okazji 70-lecia zaprowadzenia kolei.



W pierwszym rzędzie znaczek szwajcarski, w drugim, w środku, znaczki francuskie, po bokach znaczki estońskie, w końcu na dole znaczek niemiecki, wydany z okazji 70-lecie istnienia Derbów niemieckich.

Nie brak dzisiaj rozmaitych nowości, które oglądamy obok na reprodukcji, ale to jest tylko cząstką tego, co ukazało się w ostatnich dniach. Dostarczono nam bowiem jeszcze ciekawe znaczki rosyjskie, rumuńskie .poświęcone wystawie nowojorskiej) a także Francja, która już teraz pobiła wszystkie rekordy ilością sztuk emitowanych w ciągu jednego sezonu — nie ustaje nadal w „szaleńczym" pędzie. Wszystkie tygodniki paryskie, które posiadają działy filatelistyczne zapowiadają w imieniu swych czytelników — o ile to tempo nie ustanie — bojkot, w którym wezmą w odpowiedniej chwili udział tak amatorzy, jak i kupcy filatelistyczni.

Wielu z naszych przyjaciół zbieraczy zaczęło już wakacje — no i na wywczasach jedną z najprzyjemniejszych rozrywek jest właśnie porządkowanie i układanie tych zdobyczy, które filatelista w ciągu roku uskładał. Rozpoczynamy więc dzisiaj pod adresem początkujących cykl wskazówek, omawiających ułożenie zbioru. Zagadnienie to powinien sobie rozważyć dokładnie każdy, kto tylko pragnie się poważnie zająć filatelistyką, a mamy nadzieję, że przydadzą się także wielu zaawansowanym, którzy chcieliby doprowadzić swój zbiór do estetycznego wyglądu.

Oczywiście, że wszystko zależy od gustu, upodobania, no i „tematu", czyli zakresu czasowego i geograficznego, jaki obraliśmy sobie, bo np. dla zbieraczy całego świata, o ile tacy istnieją, własnoręczne ułożenie — to praca na całe życie.

Zacznijmy od tego, co rzuca się najpierw w oczy, a więc od okładki. Po okładce albumu możemy bowiem wyrobić sobie zdanie o tem, jak długo już oglądany zbiór istnieje. Nawet taki drobiazg: czy okładka ma być jeszcze oprawiona w papier, czy też nie, jest dosyć ważny. Jeśli dany tom jest tak gruby, że zawierać może kilka tysięcy sztuk, to przez częste używanie, chcąc nie chcąc, musimy go zabrudzić. Wtedy lepiej już oprawić go w porządny granatowy lub zielony papier — taki sam oczywiście dla wszystkich tomów.

Okładka nowoczesna pozwala dzięki systemowi sprężynowemu lub śrubowemu na wyjmowanie każdej kartki zosobna. Najważniejszą jednak rzeczą, którą powinniśmy stwierdzić już przed kupieniem albumu, jest to, czy zamyka się ona „samoczynnie". Ileż to bowiem sprawia nam kłopotu, a nawet irytacji, gdy otwierając album musimy brzegi okładki przytrzymywać ciężarkami, umieszczać podkładki, a skoro tylko zapomnimy o tem, album zamyka się z wielkim impetem. Niejeden znaczek odlepia się wtedy, załamuje, lub może nawet ulec rozerwaniu.

Firmy, które oszczędzają na brzegach, tj. drukują kartki o b. wąskim wewnętrznym marginesie — przeklinane są napewno nieraz przez nabywców (tego rodzaju kartki nie utrzymują się należycie w równowadze). Dlatego też mimo tak małego obecnie wyboru, lepiej zaczekać aż nadarzy się sposobność nabycia pierwszorzędnego wyrobu. Można wprawdzie zamówić sobie okładkę u (doświadczonego) introligatora, ale zato trzeba zapłacić już bardzo wygórowaną cenę.

Okładka o systemie sprężynowym jest bez względnie lepsza od „śrubowej", bo można wyjąć w przeciągu kilku sekund każdą żądaną kartkę. Jest to bardzo ważne dla tych wszystkich, którzy układają samodzielnie znaczki i muszą niemal co chwilę dorysowywać pola dla nowości.

Najczęściej spotykane są dwa rodzaje albumów w Polsce (niestety niemieckie). Ale i Witkowskiego wyroby poprawiają się znacznie z roku na rok, jak też i innych firm, niemniej jednak wobec bezporównania mniejszej ilości nabywców trudno stanąć im na poziomie zachodnio-europejskim.



Znaczek U. S. A. wydany z okazji wystawy światowej w Nowym Jorku.

Format większy co 33:30 cm wygodniejszy jest przy zbiorach ogólnych, natomiast nieco mniejszy (à la Borek) ulubiony jest przez specjalistów. W albumach przeznaczonych dla polskich znaczków znacznie lepiej wybrać sobie w początkowem stadjum zbierania gotowy album z wydrukowanemi polami, natomiast przy specjalizacji naszego właśnie kraju jest już taka rozmaitość systemów, że o doradzaniu pewnego szablonu nie możemy nawet myśleć.

Kolor okładki powinien być utrzymany w tonie spokojnym. Firmy polskie, wykonujące bardzo porządne okładki sprężynowe, mogą uczynić zadość każdemu wymaganiu klijenta. Najlepiej pod tym względem wygląda ciemno-granatowy lub zielony, ewntualnie czarny, wzgl. „bordo". Kombinacje barw względnie tony jasne robią wrażenie niepoważne.

Na grzbiecie okładki wskazanem jest wyzłocenie nazwy kraju względnie litery początkowej.

Jak widzimy, nawet tak prosta napozór sprawa jak wybór okładki

nasuwa dużo możliwości, tak że do dalszych zagadnień musimy powrócić już przy najbliższej sposobności.

Zmiana przepisów o wymianie znaczków wprowadzona przez władze niemieckie, pociągnie za sobą podrożenie wszelkich nowości Trzeciej Rzeszy. Nawiasem mówiąc, znaczki niemieckie, nie mówiąc o austrjackich, były bardzo poszukiwane przez polskich filatelistów. Animozje polityczne nie powinny zresztą pociągać jakichkolwiek „sankcyj" we filatelistyce.

Tak więc trzeba będzie płacić za znaczki niemieckie po kursie 2,12 za 1 RM, o ile niezadowoleni z hitlerowskiego reżimu obywatele Niemiec nie będą wysyłać potajemnie większych ilości seryj w kopertach. W każdym razie daleko trudniej będzie otrzymać egzemplarze czyste, a pojawiły się zato masowo egzemplarze kasowane „grzecznościowo", bo nie podlegają one widocznie takiej ścisłej kontroli dewizowej.

Witold Horain.



„Miss Charming"
Priscilla Lane.
Fot. Scotty Welbour

Dwa ogłoszenia

W „Głosie Amora“ ukazały się równocześnie dwa ogłoszenia matrymonjalne. Jedno z nich brzmiało: „Szukam pokrewnego serca, które byłoby tylko dla mnie i przy mnie. Pragnę poznać mężczyznę, — anioła, który potrafiłby moją utęsknioną duszę wywieźć w rajską dziedzinę ułudy — tam, gdzie zapał tworzy cudy!... Chcę poznać mężczyznę, który ma serce i potrafi patrzeć w serce... Kandydat powinien być subtelnym i romantycznym marzycielem, który zrozumiałby śpiew mojej skołatanej duszy i mówił ze mną o miłości. Panowie o gołębich sercach mają pierwszeństwo! — Zgłoszenia pod „Mimoza“. P. S. Mam 10.000 zł.“.

Kiedy ogłoszenie to przeczytał pan Filon Sielankiewicz, pomyślał:

— Nareszcie natrafiłem na swój ideał. Czuję, że kocham „mimozę“... Jak ona to pięknie pisze: „Chcę, aby był subtelnym i romantycznym marzycielem, który zrozumiałby śpiew mojej duszy...“. O, tak! Jestem pewny, że zrozumiem śpiew jej duszy. Jestem rzeczywiście człowiekiem z innej planety!... Kocham „mimozę“ i ona mnie pokocha. Posadzę cię, kochana mimozo, w doniczce mego serca, gdzie zakwitniesz wszystkiemi kolorami tęczy i będę tę doniczkę podlewał własną krwią! Z wielkiej radości zaczął śpiewać: „O moja mimozo, rozwijaj się!... O moja mimozo, rozwijaj się!...“.

— Ach, jaki ja jestem szczęśliwy!... — monologował — ale trzeba spaść z obłoków. Muszę natychmiast napisać do mimozy... Mówiąc to, usiadł przy biurku i list za chwilę był gotów.

„O ty, do której serce moje tęskniło od chwili, gdy tylko zaczęło bić!... — pisał pan Filon. — Mimozo — ja, który nie jestem godny być pyłkiem w kwiecie twojej korony... pragnę stać się słupkiem, na którym oprze się kielich twego kwiatu... Zakochałem się mimozo od pierwszego spojrzenia — na twoje ogłoszenie. Pokochałem cię miłością nigdy dotąd nie przeczuwaną, która przepełnia moje serce po sam brzeg!... Czuję, że nie zaznam spokoju, dopóki nie zobaczę cię, o ty wyśniona podczas bezsennych nocy!... Jeżeli twoje serce nie jest z głazu, to ulituj się nad twoim usychającym z tęsknoty Filomenem i przyjdź jutro o godz. 6 pod hotel „Imperial“. Dla rozpoznania się oboje będziemy mieli w ręku kwiat mimozy. Moja oferta jest bardzo poważna i gotów jestem stanąć z tobą na ślubnym kobiercu, — choćbyś nawet nie miała tych głupich 10.000 zł. i była zupełnie biedną dziewczyną!... Kocham cię za twoją subtelność i nie dzisiejsze zasady... Dziś w nocy będziesz mi się śniła!... Całuję rąbek twej szaty i kreślę się z prawdziwem poważaniem — Twój na wieki

Filon Sielankiewicz.

P. S. A pamiętaj! Abyś była jutro pod hotelem „Imperial“ koło zegara o godzinie 6-ej!

— — — — — — — —

A drugie ogłoszenie brzmiało:

„Pragnę poznać mężczyznę brutala i despotę, który wie, czego chce. Powinien być silnym, rozsądnym, umiejącym realistycznie patrzeć na życie. Musi być władczy i nie znoszący oporu — może być nawet niegrzeczny i opryskliwy. Panowie sportowcy mają pierwszeństwo!... Zgłoszenia adresować sub: „Kobieta Wamp“. Mam 5.000 zł. Cel matrymonjalny.

Gdy to przeczytał pan Adolf Boksiakiewicz, pomyślał:

— Nareszcie natrafiłem na swój typ. Zawsze marzyłem o kobiecie à la Marlena Dietrich. Czuję, że z tą kobietą będę szczęśliwy. Ona we mnie doceni mężczyznę, pana świata i wszelkiego stworzenia. Oto typ kobiety, który zawsze mnie intrygował... Kobieta Wampir... tak to coś dla mnie. Zaraz do niej napiszę!...

Po chwili list był gotów:

„Kochany Wampirze! Przeczytałem twoje ogłoszenie i postanowiłem zdobyć cię. Mego postanowienia nic nie jest w stanie zmienić, dlatego o ile nie chcesz mieć powybijanych zębów — bo jestem trochę nerwowy — to staw się jutro o godzinie 6-tej koło zegara pod hotelem „Imperial“. — Dla łatwiejszego rozpoznania się oboje mamy trzymać kwiat... mimozy. Spełnij mój rozkaz bez zwlekania, bo w przeciwnym razie poznasz siłę moich stalowych mięśni!...

Pozostaję w oczekiwaniu na twoje przyjście Kochany Wampie i całuję cię serdecznie! Pa! — Zawsze ten sam Twój

Adolf Boksiakiewicz
(emerytowany bokser).

Post Scriptum: A pamiętaj, abyś stawiła się o godzinie 6-tej!...

— — — — — — — —

Zegar ratuszowy wybił godzinę 6-tą. Do Adolfa Boksiakiewicza przystąpiła ładniutka delikatna panienka, wyglądem swoim przypominająca mimozę. Opuszczając nieśmiało oczy zagadnęła:

— Przepraszam, czy to pan?

— Tak, to ja! — odparł emerytowany bokser. — Twoje szczęście, że przyszłaś punktualnie. No, teraz już możemy odrzucić te badyle!

— Które badyle, proszę pana?

— No, te kwiaty!... Mimozy!... Poco nam to teraz!

— Na miłość boską! Co pan zrobił?... Wyrzucił pan do błota kwiat mimozy!... Cóż za brak subtelności!... A może to właśnie subtelność z pańskiej strony?... Wyrzuca pan lichą imitację mimozy, bo ma pan przy sobie mimozę prawdziwą, oryginalną, żywą... Prawda? Prawda, że to był symbol??

— Że co??

— Że pański napozór brutalny czyn miał znaczenie symboliczne. Chciał pan zadokumentować moją wyższość nad kwiatem!... Dziękuję panu!...

— Proszę bardzo, ale nie wiem, o co ci idzie, moja mała bestyjko!... Wyrzuciłem ten zeschnięty badyl, żeby mi nie przeszkadzał... No, ale przystąpmy do rzeczy. Jak ci się podobam?

— Ma pan takie piękne rozmarzone oczy i takie subtelne usta... Pan musi być człowiekiem słabym, dobrym.

— No, no!... Tylko bez zarzutów!... Pani także nie wygląda na „Wampira“, a nic nie mówię. Jeżeli chodzi o mnie, to pozory mylą... Pewnie, że nie jestem takim olbrzymem z wagi ciężkiej, bo walczę tylko w wadze piórkowej... Ale swoją siłę mam. Proszę! Niech pani dotknie mojej ręki!... Prawda, że mięśnie mam stalowe??

„Mimoza“ — ona to bowiem była — nie dotknęła nawet wyciągniętej ręki.

— Ach, cóż mnie obchodzą pańskie mięśnie, mnie interesuje tylko serce... — powiedziała.

— Serce mam zdrowe...

— I przedewszyst-

kiem dobre... Ma pan gołębie serce? — Prawda?

— Właśnie, że nie mam dobrego serca... Dobre serce jest odznaką zniewieściałości, a ja jestem 100-procentowym mężczyzną... Despota i tyran jestem!... I nie znoszę sprzeciwu!... Zrozumiano?!... Zrozumiano?!...

— Mnie nie oszukasz, kochany... taki człowiek, za jakiego się teraz podajesz, nie potrafiłby napisać takiego pięknego listu, jaki dzisiaj od ciebie dostałam. Masz gołębie serce...

— Ja jestem tyranem i okrutnikiem!...

— Nie, ty jesteś aniołem!

— Nie!

— Do stu djabłów jesteś aniołem i koniec!... Nie wyprowadzaj mnie z równowagi!... — uniosła się „Mimoza". Ale po chwili uspokoiła się i powiedziała: — Nie powinien pan przedstawiać się w fałszywem świetle... To tak samo, jak jabym przedstawiała się za jakiegoś „Wampira"!... Ale mniejsza o to, porozmawiajmy o czemś innem... Czy czytał pan najnowszy tomik poezyj...

— To ciebie nic nie obchodzi!... Tutaj mieszkam, chodź!...

— Proszę puścić moją rękę! Nie tak silnie!

— Czekaj, ja ci pokażę co znaczy siła!... Zaniosę cię na ręku!... Widzisz Wampirze!... Gdybym zechciał — mógłbym cię rzucić o ziemię! — mówił emer. bokser, podnosząc ją na ręku.

— Proszę mnie puścić!

— Nie prowokuj, bo puszczę i spadniesz na ziemię!...

— Ja sobie pana tak nie wyobrażałam. Myślałam, że pan będzie takim, o jakim pisałam w swojem ogłoszeniu. Pan nie dorósł do mego ideału...

Adam Boksiakiewicz nie krył swego zdumienia: Co, jeszcze jej mało? — myślał. — Może byłem za mało brutalny? Nie stanowczy?? Postanowił jeszcze poprawić się...

— — — — — — — —

W tym samym czasie do pana Filona Sielankiewicza przystąpiła jakaś energiczna niewiasta:

— Cóż to, mój tygrysie — spóźniłeś się? Co??... — zagadnęła.

— Najmocniej panią przepraszam... Rzeczywiście już jest pięć po szóstej... A więc to pani jest tą mimozą. za którą tak długo tęskniłem?...

— A pana co tak rozmarzyło?... I wogóle jak pan wygląda??... — I to ma być mężczyzna, pan świata!? Wygląda pan, jak nieprzymierzając poeta!

— Bo ja, proszę pani mam duszę poety... Zawsze marzyłem o tem, aby natrafić na taką kobietę, która odgadłaby we mnie poetę... Pragnąłem znać kobietę, która zrozumiałaby śpiew mojej duszy. Kobietę, którą wyniósłbym w rajską dziedzinę ułudy...

— Co panu jest?... Co pan wygaduje?? — zdziwiła się.

— Użyłem tylko pani własnych słów... Bo ja, proszę pani jestem rzeczywiście człowiekiem z innej planety... Mam — właśnie — gołębie serce... Nieprawdaż?...

— Brzydzę się takimi mężczyznami!... Ale ty mi się podobasz, łobuzie...

— Pani musi być aniołem!...

— Demonem, chciał pan powiedzieć... Ale ty, to mi na boksera ani na siłacza nie wyglądasz...

— Jestem silny, ale nie przywiązuję wagi do fizycznej siły. Cenię przedewszystkiem walory duchowe.

— Niech pan tylko nie buja słonia w karafce na jedwabnej nitce!... I wogóle bez górnolotnych wyrazów!... Wsiadajmy do taksówki!

— Ależ...

— Nie bój się, ja mam pieniądze.

P. Filon pomyślał:

— Jaka ta mimoza niedelikatna...

Ale głośno powiedział:

— Boska mimozo... najdelikatniejszy kwiecie...

— Nie nazywaj mnie mimozą — przerwała mu. — Wiesz przecież, że jestem kobietą wampirem... Hallo! Taksówka!...

Skinęła na przejeżdżające auto.

— Wsiadajmy... Naprzód tygrysie!...

— Dobrze mimozo... przepraszam wampirze!... — poprawił się oszołomiony p. Filon i wsiadł do taksówki.

— — — — — — — —

W kilka miesięcy potem na jednej z ruchliwszych ulic miasta spotkali się dwaj przyjaciele.

— Kogo ja widzę!? Adolf!... Serwus stary! — zawołał pierwszy.

— Filon! — zawtórował mu drugi. — Jak się masz!? Kopę lat nie widzieliśmy się! Co się z tobą dzieje?!... Co słychać??

— Nic nowego. Chyba tylko to, że się ożeniłem.

— Ja także się ożeniłem... Ale mów o sobie! Jakże to się stało??

— Ożeniłem się za pośrednictwem anonsu matrymonjalnego. Ale moja żona okazała się całkiem inną kobietą, niż ta, za którą się podawała. Dopiero po dłuższym czasie po poznaniu jej połapałem się, z jaką osobą mam do czynienia i jaki ona ma charakter. Wtedy oczywiście zmieniłem taktykę swego postępowania i dostosowałem się do niej...

— To ciekawe! Moja żona także okazała się całkiem inną kobietą! Ja także nie odrazu zorjentowałem się w sytuacji. Ale wkońcu połapałem się — i potrafiłem ją sobie zjednać. Wyobraź sobie, że była żywem zaprzeczeniem swego anonsu...

— I pomimo tego, że była całkiem inną, niż się ogłaszała — ożeniłeś się z nią??

— Tak i jestem bardzo szczęśliwy i zadowolony.

— A ja nie... W anonsie mojej żony nic się nie zgadzało. Pisała n. p., że ma w posagu 10.0000 zł. a miała tylko 5.000 zł.

— To ciekawe. U mnie było odwrotnie; pisała, że ma 5.000 a miała 10.000 zł.!...

W tym momencie p. Filon z całej siły uderzył się w sam środek czoła!

— Adolfie — zawołał — stało się straszne nieszczęście!! Padłem ofiarą fatalnej pomyłki! Ach, co za okropna tragedja!... Myśmy się zamienili ogłoszeniami i żonami!... Ty mi musisz zwrócić...

— Co żonę??

— Nie — ale 5.000 zł.!!...

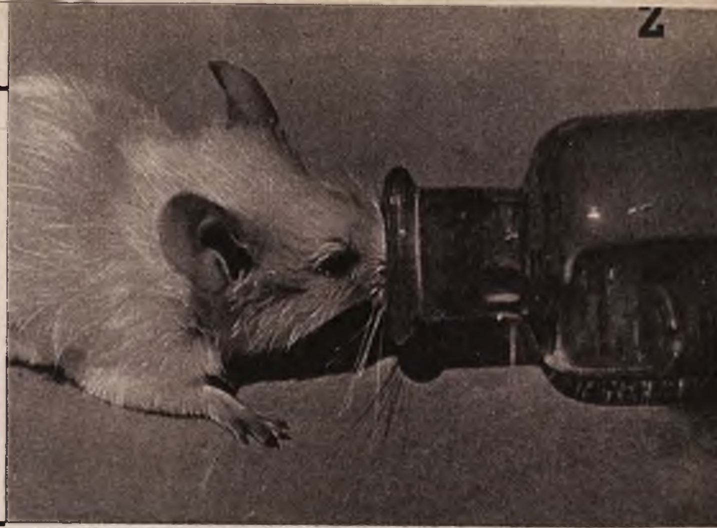
Pewna miła myszka mała
Słoik z serem powąchała.
Jakby dostać się do środka
I z przysmakiem tym się spotkać?
Gdy za duża myszki głowa,

MYSZKA i PARMEZAN



1

BAJECZKA PRAWIE LAFONTAINOWSKA



2



3



4

Ogon w słoik można schować.
I ogonkiem powycierać
Smakowite grudki sera.
Przysmak długo zlizywała
Pewna miła myszka mała...

Witek



5

MALCZYCE SALON LITERACKI 18-GO WIEKU



Stylowa brama wjazdowa w Malczycach pochodzi z XVIII wieku.



Wnętrze salonu, w którym gromadziło się towarzystwo malczyckie na uczone dysputy.



Prastara aleja lipowa w parku malczyckim. Zdjęcia Ksawerego Niedobitowskiego, Morszyn.

W leżących w pobliżu Gródka Jagiellońskiego Malczycach, w ten sposób pisze Kuropatnicki w swej Geografji: „Wieś pięknym domem, ogrodem nad wielkiemi stawami od J. O. Kazimierza Poniatowskiego, bywszego podkomorzego kor. ozdobiona. Piwami niegdyś sławna, a pamiętna nieodżałowaną śmiercią J. O. z ks. Czartoryskich Konstancji Poniatowskiej, kasztelanowy krakowskiej, dziś dziedzictwo J. W. Szeptyckich (Szymona) Szeptyckiego, kasztelana przemyślskiego, kawalera orderu św. Stanisława".

Głośno więc już było o Malczycach u schyłku dawnej Rzeczypospolitej z powodu zgonu w tej miejscowości matki królewskiej, pochowanej następnie w niedalekim Janowie, gdzie dotychczas spoczywa — ale jeszcze więcej rozgłosu zyskały one dzięki Annie z Trembińskich Szeptyckiej, wdowie po wspomnianym Szymonie. Po jej śmierci jednak zostały Malczyce znów zapomniane, a dopiero niedawno „odkrył" je niejako dr. Ł. Kurdybacha, docent U. J. K.

Okazuje się więc, że Anna Szeptycka była twórczynią pierwszego na terenie Galicji salonu literackiego. Uczoność jej i wytworna elegancja w sposobie wyrażania się, a także w ubiorze, ściągały do Malczyc całe rzesze okolicznego i dalszego ziemiaństwa, pragnącego zabawić się w wesołej atmosferze, gdzie pod przewodnictwem wcale jeszcze nie słabnącym temperamentem odznaczającej się pani domu, tańczono niejednokrotnie do białego rana. To też często przyjeżdżał tu m. in. aż z pod Rzeszowa b. rotmistrz gwardji litewskiej, Walenty Gurski, autor wielu cieszących się powodzeniem komedyj, granych we Lwowie przez teatr Bogusławskiego, oraz słabszych bajek wierszowanych, fraszek, powieści, satyr i epigramatów. Do gości nie tyle znakomitych urodzeniem, ile niezastąpionych filarów zabaw i pomysłów, należeli jeszcze pp. Antoni i Kunegunda z Debolich Prekowie i konsyljarz Deboli z młodą małżonką z domu Wisłocką. Nazwiska dalszych gości dworu malczyckiego trudno ustalić. Sama pani Anna nazywa ich „pierwszych dostojności bawiące się grono".

Ale grono to nie bawiło się w sposób pospolity, to jest przy kieliszku tylko i orkiestrze. Oto uradzono któregoś dnia odbywać posiedzenia literackie, na których odczytywanoby utwory uczestników, prowadzono dyskusje i wydawano ich oceny. Chodziło głównie o napisanie wiersza, na obmyślony przez wszystkich temat, względnie dorobić go do podanych rymów. Celowała w tem specjalnie właścicielka Malczyc, bo pod jej adresem padało zawsze najwięcej pochwał i wyrazów uznania. Lecz do wykonania dawano jej też rzeczy wyjątkowo trudne.

Najbliższej okazji dostarczył zapowiedziany oddawna przyjazd do Malczyc bisk. przemyskiego Antoniego Gołaszewskiego, znanego z lojalności wobec Austrji, ale też i z kulturalnej pracy na terenie swej diecezji. Polecili więc zebrani w salonie malczyckim Annie Szeptyckiej napisać wiersz w oparciu o następujące rymujące się wyrazy: żaba — baba, ogonek — dzwonek, kura — chmura, czapka — łapka i t. d.

Nie zadając sobie wiele pracy, dowcipna kobieta odczytała zebranym taki wiersz:

„Jest bajka, że o króla kłaniała się żaba,
Dziś w Malczycach modli się o biskupa baba.
Każde zwierzę z radości kręci swój ogonek,
A przybycie biskupa głosi każdy dzwonek;
Więcej ten dzień czcić pragnę niżli imieniny,
Bardziej niż wszystkich królów, papieży rodziny.
Gdybym miała pochodnię sławną Dominika,
Albo biret doktora czyli kanonika,
Głosiłabym to szczęście, piałabym jak kura,
Deszcz bym złoty spuściła, gdybym była chmura.
Rzuciłabym numizma wreszcie cały worek,
Choć stara, skakałabym jak w ostatni wtorek.
Byłabym pewna myszka, gdyby on był łapka,
Chciałabym być mężczyzną, by schylona czapka
Mój respekt oznaczała. A śpieszne me kroki
Dążą, bym mu służyła pod obydwa boki".

Powstawały też w malczyckim dworze wiersze o charakterze sentymentalnym, gdzie członkowie zebrania wyznawali sobie wzajemnie swą miłość. Czasem jednak, ktoś bardziej do szabli przywykły, niż do układania rymów, w te słowa zwracał się do wybranki serca:

„Kochaj, skończysz te jęki,
Albo przez wzgląd na me żale,
Zakryj przede mną twe wdzięki,
Niech się do ciebie nie palę"!

Gdy w zebraniach brały udział damy, kwitła naogół galanterja. Przy pisaniu wierszy i ich odczytywaniu zachowywano przyzwoity umiar i takt. Ale gdy się zdarzyło być jeno we własnem gronie — wówczas płeć brzydka używała. Sypały się skargi na towarzyszki życia, układano „kwestję młodej żony do doktora", obmyślano dla nich napisy nagrobkowe, przy których wygłaszaniu wybuchano salwami sarmackiego śmiechu. Oto jeden z projektów „uczczenia" zmarłej żony:

„Tu leży moja żona —
O, jak uszczęśliwiona.
Gdy się układała w grobie,
Dała spokój mnie i sobie".

Zjadliwe żądło satyry trafiało niejednokrotnie w starców, którzy zapominając o swym wieku, czuli jeszcze niestosowne i śmieszne młodzieńcze porywy. Wyśmiewano ich choćby w ten sposób:

„Już się pod liczbą długich lat kark zgina,
Już prawie w żyłach stygnąć krew zaczyna,
A miłość jednak co ma tylko ducha,
Na przygaszone w piersiach żary dmucha"...

Myliłby się jednak, kto przypuszczałby, iż tylko te kwestje zajmowały umysły gości dworu w Malczycach. Byli oni także, nawet bardzo wrażliwi na rozgrywające się wypadki polityczne i, nie mogąc inaczej, reagowali na nie choćby złośliwemi strofami. Przyczynę upadku państwa krótko ujmowali w te słowa:

Dokończenie na str. 18-ej.



ULICZKA
W STARYM
ALGIERZE

Pêle – Mêle



Tricki Alojzego Whalen.

Właściwie możnaby ten nasz zbiorek osobliwości z całego świata zatytułować: „nic nowego pod słońcem". Okazuje się, że — wszystko już było. Ten rozsądny aforyzm rabina Ben Akiby z „Uriela Acosty" ma w każdym razie zastosowanie do dwóch pierwszych „eksponatów" z naszego muzeum osobliwości...

●

A więc — czy wiecie, że przymusowa służba wojskowa w Anglji nie jest bynajmniej nowością? Że już blisko 900 lat temu, gdyby wówczas istniała prasa, nasi przodkowie mogliby komentować to ważne wydarzenie, które przed jakimś czasem było czołową sensacją i walnie przyczyniło się do utrwalenia jeszcze przynajmniej na jakiś czas — pokoju świata.

Oto jeszcze przed wylądowaniem Wilhelma Zdobywcy na ziemi angielskiej — co jak wiadomo wydarzyło się w roku 1066 — król Alfred doszedł do wniosku, że tylko stała armja, zasilana co pewien czas przez świeży „materjał" ludzki, może zapewnić siłę państwu i ustanowił taką zwaną Gryth Fride, czyli „armję pokoju" opartą na systemie poboru rekruta. A więc — pomysł zupełnie nowoczesny. Jak się okazuje, nawet rzekome odstępstwo Anglików od tradycji — wynikło z tradycji...

●

Niedawno z przejęciem czytaliśmy wstrząsające opisy katastrof angielskich łodzi podwodnych. Łódź podwodna! Zdawałoby się, że jest to wynalazek wybitnie nowoczesny — i każdy, jak to się mówi, głowęby dał, że dopiero nasz wiek wielkich wynalazków — i wielkich katastrof — mógł przynieść podobne zdarzenia, jak tragedja „Thetis".

Tymczasem nietylko nasi dziadkowie, ale nawet pra i pra-pra dziadkowie z wielkiem przejęciem dowiedzieli się o podobnej katastrofie. Oto przed 105 laty prof. Petit z Amiens skonstruował łódź podwodną, długości 3 i pół metra, mającą kształt cylindryczny i zaopatrzywszy ją w prymitywne, ale na owe czasy rewelacyjne przyrządy, w Saint Valéry-sur-Somme opuścił się w obecności dwóch tysięcy ludzi w głębiny morza. Jednak jego próba skończyła się fatalnie: łódź nie wypłynęła — nazajutrz wydobyto ją z głębin i wewnątrz żelaznego grobu znaleziono zwłoki profesora, który zginął z powodu uduszenia.

●

Kto to jest Aloysius Whalen? To człowiek, który jak nikt na świecie potrafi urządzać przyjęcia „z wielką pompą". To też w Anglji i w Stanach Zjedn. stale korzystają z jego usług — dzięki czemu pan Whalen zarabia nieprawdopodobne sumy.

Twierdzi on, że najgodniejsze uwagi w jego karjerze było przyjęcie króla belgijskiego w Nowym Jorku. Oto nie zdążono na czas przygotować wszystkich akcesorjów, niezbędnych do podjęcia tak znakomitego gościa, i król, który już opuścił statek, musiał jak niepyszny wracać na pokład...

●

„Gdy cię ręce skłaniają do grzechu — obetnij je" — tak mniej więcej poucza i radzi Pismo św. Należy zatem usuwać tak zwane „okazje do grzechu"... Taki chrześcijański uczynek zrobił zarząd Pałacu Sprawiedliwości w Trieście.

Oto wszystkie drzwi tego pałacu zdobiły wspaniałe bronzowe klamki. Pewnej nocy złodzieje ukradli dwie klamki. Następnej nocy znów „niewykryci sprawcy" — jak to się zwykło określać w komunikatach policyjnych — zabrali dwie klamki... Następnej nocy znowu znikły dwie wartościowe klamki. I cóż uczyniła dyrekcja Pałacu? Odjęła wszystkie pozostałe klamki, żeby nie kusić złodziei! To się nazywa — radykalne rozwiązanie sprawy!...

●

Technicy od dawna marzą o osiągnięciu idealnej próżni — takiej próżni, w której nie kołatałyby się nawet najdrobniejsze cząsteczki powietrza. Ale wieloletnie doświadczenia doprowadziły wreszcie do uzyskania zupełnej pewności, że „rekordem" próżni jest próżnia, wyrażająca się procentem — 99,999.999! A więc — tylko jedna-miljonowa procentu brakuje biednym fizykom do szczęścia!...

Rysunki: Charlie — Kraków.



Licytacja w Zoo.

— Kto kupi ze bezcen pięknego lwa? — taką propozycję uczyniła mieszkańcom Rio de Janeiro dyrekcja tamtejszego Zoo.

Prócz lwów — sprzedawano wiele innych gatunków zwierząt. Likwidowano bowiem cały „ogród" — z powodu kryzysu... Dziwnie przykry znak czasu! Co droższe okazy nabyły inne ogrody zoologiczne różnych krajów. Zwierzęta, które od biedy mogą uchodzić za „domowe", znalazły prywatnych nabywców. Tak więc zniknął z powierzchni ziemi jeden ogród zoologiczny — i to jeden z najwspanialszych...

●

W Afryce Południowej w niektórych okolicach farmerzy mogą sami produkować alkohol, ale pod warunkiem, że zadeklarują ile wyprodukowali wódki i zapłacą od tego pewien, niezbyt wysoki, podatek. Pewien farmer zadeklarował, iż „wyprodukował" 140 litrów wódki. Wydało się to dziwnie mało komisji podatkowej — to też dokonali nagle rewizji w mieszkaniu owego jegomościa. I co się okazało? Oto w wannie znaleziono jeszcze 60 litrów doskonałej „wódy"! Na zapytanie komisji, jak wytłumaczyć to odkrycie — farmer odparł, że to nie jest wódka do picia — lecz... do kąpieli! Cierpi bowiem na nerki i słyszał, że na tę dolegliwość znakomicie pomaga — właśnie kąpiel w wódce... Zdziwił się nieborak bardzo, że nikt nie dał wiary tym wyjaśnieniom... Musiał zapłacić nietylko podatek, lecz i odpowiednią grzywnę. Zapewne od tego czasu stosuje inną, mniej kosztowną, kurację nerek...

B. B.



Przymus służby wojskowej w Anglji.

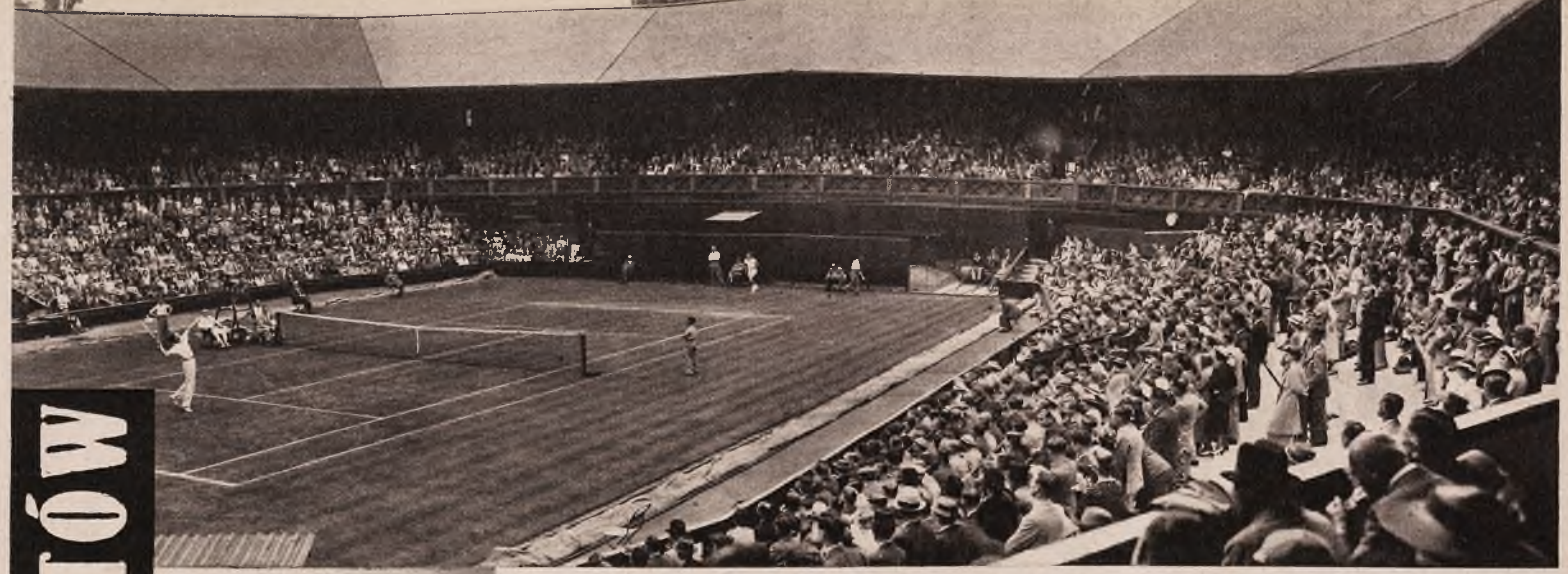


Kąpiel w wódce.



Pierwsza katastrofa łodzi podwodnej.

WIMBLEDON – MEKKA TENISISTÓW



Ogólny widok kortu tenisowego w Wimbledonie, naokoło którego zgromadziły się tysiące amatorów „b i a ł e g o s p o r t u".
Fot. Sport & General, Londyn.



R. L. Riggs ze Stanów Zjedn. A. P., tegoroczny zwycięzca w grze pojedynczej panów o mistrzostwo Wimbledonu.
The Central Press, Londyn.



W chwilach wytchnienia pokrzepiają się zarówno tenisiści, jak też publiczność w miejscowej restauracji, w pobliżu kortu tenisowego.
Sport & General, Londyn.

Sfery towarzyskie i sportowe Anglji żyją obecnie pod znakiem turnieju tenisowego w Wimbledonie. Jest on nietylko bardzo atrakcyjną imprezą sportową, podobnie jak regaty Oksford-Cambridge, ale zarazem rewją mody i miejscem spotkań „high-live" angielskiego. Jako impreza sportowa jest on przeglądem najlepszych rakiet świata, dlatego też na podstawie wyników uzyskanych w tym turnieju ustala się listy najlepszych tenisistów świata.

Wimbledon jest ściśle związany z rozwojem tenisu angielskiego, a sława jego datuje się od kilkudziesięciu lat.

Tutaj powstały pierwsze kluby tenisowe Anglji. W roku bowiem 1877 wszystkie kluby krokietowe Wimbledonu stały się równocześnie klubami lawn-tenisowemi, a w rok później urządzono pierwszy turniej w Wimbledonie. Niczem on jednak nie przypominał nowoczesnych turniejów w tej miejscowości, gromadzących na starcie tłumy zawodników i publiczności. Jedynie bowiem dwudziestu dwu tenisistów wzięło w nim udział, współzawodnicząc w zdobyciu pucharu ufundowanego za dwadzieścia pięć gwinei. Rakiety używane wówczas miały kształt gruszki, a wysokość siatki wynosiła pięć stóp przy słupkach, a trzy i trzy cale w środku. Także i liczba publiczności pozostawiała wiele do życzenia, zaledwie kilkadziesiąt osób oglądało te pierwsze rozgrywki. Krokiet bił w tym czasie popularnością tenis. Już jednak w trzy lata po pierwszym turnieju zainteresowanie tym sportem postąpiło tak dalece naprzód, że krokiet znalazł się na dalszym planie. Przyczynili się do tego wydatnie bracia Renshaw, rozpowszechniając w Anglji sposób budowania kortów tenisowych. Pierwsze lata turniejów wimbledońskich rozsławiły nazwisko braci Renshaw. Oni to przez dziesięć lat z rzędu dzierżyli w swych rękach prym w tenisie angielskim, przyczem starszy Wiliam zdobywał tytuł mistrzowski przez dziewięć lat po kolei. Oni też po wprowadzeniu do tenisu konkurencji „double'a" byli mistrzami w tej konkurencji.

Po kilkuletniej przerwie wznowiono rozgrywki w roku 1895. Faworytami byli wówczas dwaj absolwenci uniwersytetu w Cambridge R. F. i H. L. Doberty. Sprawili oni jednak zawód swym zwolennikom, gdyż już w pierwszych rozgrywkach zostali wyeliminowani. Zrehabilitowali się jednak w latach późniejszych, gdyż w czasie od 1897—1900 Wimbledon był świadkiem zwycięstw R. F. Doherty, a od 1902—1908 jego brata. Oni to znani jako „Princes Charming" przyczynili się w wysokim stopniu do spopularyzowania sportu tenisowego, startując na różnych turniejach zarówno w Europie jak i w Ameryce.

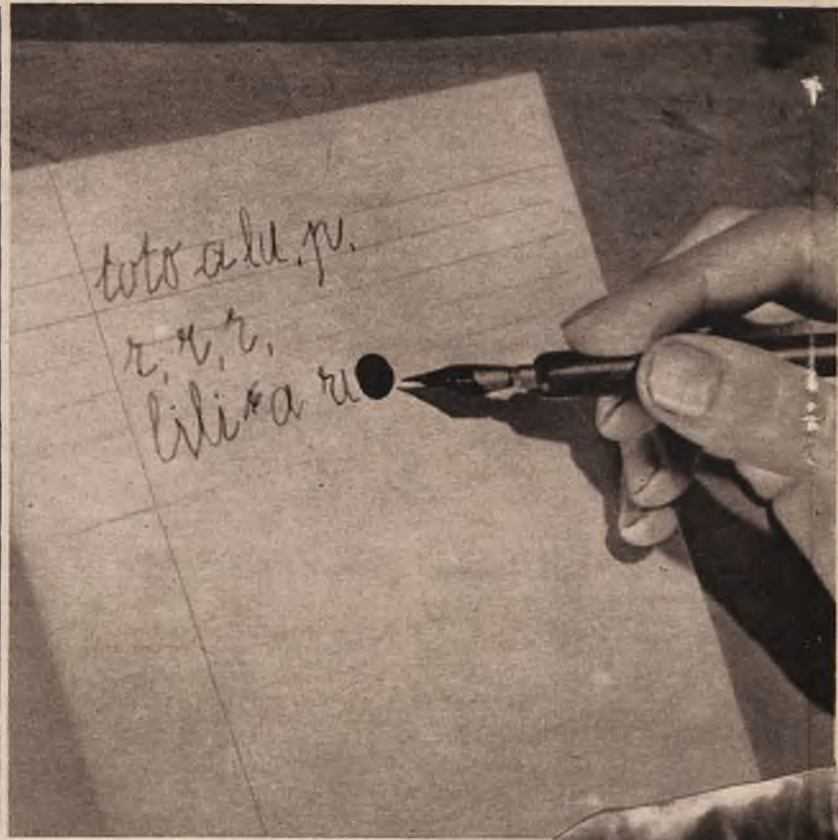
Popularność tenisu wzrastała z roku na rok. Sportem tym zaczęły się interesować też kobiety, chcąc i pod tym względem dorównać mężczyznom. Z tego to powodu urządzono w 1884 roku pierwsze rozgrywki pań. Jakżeż jednak wyglądały ówczesne panie poruszające się ciężko po korcie w długich sukniach, które utrudniały wszelki szybszy ruch, zagrażając w każdej chwili upadkiem i w najlepszym wypadku potłuczeniem. Na trybunach miast dzisiejszych tłumów widzów znajdowało się zaledwie kilkaset publiczności, która niejednokrotnie opuszczała boisko przed ukończeniem spotkania zniechęcona długotrwałą wymianą piłek. Brakowało ówczesnemu tenisowi dzisiejszej atrakcyjności i współzawodnictwa międzynarodowego. Pierwszy bowiem zawodnik z poza Anglji startuje dopiero w roku 1907, a jest nim Australijczyk Norman Brooks. Rok ten zamyka pierwszy rozdział dziejów Wimbledonu. Zbliżająca się zawierucha wojenna i naprężenie stosunków międzynarodowych odbiło się również na sporcie ówczesnym, rozgrywki w Wimbledonie uległy przerwie, w ciągu kilku następnych lat odbyły się one zaledwie cztery razy i to przy lokalnej konkurencji.

Nowy okres Wimbledonu zaczyna się z chwilą przejścia burzy wojennej. Wimbledon stał się magnesem, przyciągającym tłumy śmietanki towarzyskiej Anglji. Nierzadko na trybunach kortów można widzieć przedstawicieli domu królewskiego, żywo interesujących się poszczególnemi spotkaniami i samymi zawodnikami Dla tych ostatnich zwycięstwo odniesione w Wimbledonie jest często gwarancją dalszych sukcesów na niwie sportowej, a także wpływa na wybranie sobie zawodu, tenisisty jak to zrobili dotychczasowi zwycięzcy wimbledońscy: Tilden, Perry, Budge i Vines.

Z przedstawicielek płci pięknej na specjalne wyróżnienie zasługuje Zuzanna Lenglen, która w wysokim stopniu swoją grą przyczyniła się do spopularyzowania tego turnieju, będąc doskonałym magnesem, przyciągającym rok rocznie tłumy zwolenników swej gry. Ona to była mistrzynią Wimbledonu w latach 1919—1923. Jest to wyczyn jakiego dotąd nie zdołała osiągnąć żadna inna zawodniczka. Lenglen zyskała też uznanie dla swej gry u królowej-matki, która zachwycona tenisistką wobec kilkudziesięciu tysięcy publiczności złożyła jej osobiście gratulacje. Jest to jedyny w dziejach Wimbledonu wypadek takiego wyróżnienia ze strony Królowej angielskiej.

St. St.









Kropla krwi, która ukazuje się na palcu wskutek ukłucia, może być zapowiedzią ciężkich komplikacyj, o ile na czas nie zauważymy jej i nie obmyjemy ranki.

Jeden z najbardziej charakterystycznych „domowych“ odgłosów daje kropla wody uciekająca z nieszczelnego kurka wodociągu i spadająca na metalowe lub porcelanowe naczynie.

Wszystkie zdjęcia Keystone — Paryż.

„Fatalna kropla“ to plama atramentowa, która wprowadza w rozpacz niejednego ucznia zmuszając go do przepisania zdania.

A cóż piękniejszego w naturze nad drobne brylanciki w postaci kropel rosy na róży?



A oto z kroplomierza wypływa kropla trucizny, która zdolna jest pozbawić 20 osób życia, potrzebna jest jednak do licznych doświadczeń naukowych.

Wymowa
JEDNEJ KROPLI

Przyzwyczailiśmy się chodząc do kina sądzić, że wszystko jest tam sztuczne i „na niby“. Potężny zamek gotycki jest tylko makietą, burza szalejąca za oknami domu poprostu złudzeniem słuchowem, wywołanem przy pomocy odpowiednich szmerów, łódź kołysząca się na bezdennych wodach oceanu nie jest wcale prawdziwą łodzią, a jedynie zabawką dziecięcą manipulowaną przez mechanika, który olbrzymie fale wywołuje na... dużej miednicy. A cóż dopiero mówić o „łzach“, któremi płacze Marlena Dietrich, Greta Garbo, Annabella czy Joan Crawford! „Łzy“ te są oczywiście ordynarnem szantażowaniem widza, którego się „nabiera“ na wzruszenie... gliceryną...

Ale tak już jest na świecie... Nie chodzi o to czem dana rzecz jest, lecz o to, jakie ona robi wrażenie na człowieku. Świat pozorów wchłonął świat rzeczywistości. To samo zresztą spotykamy nie tylko w kinie: polityka jest też tylko wielkiem, lepiej lub gorzej wyreżyserowanem widowiskiem. Spójrzmy na ekrany, na fotosy, przeczytajmy reportaże: tysiące ludzi aklamujących z podniesioną ręką naszego zachodniego sąsiada, to nieraz tylko... aktorzy. Tanki sunące ulicami Berlina, groźne w niebo zwrócone armaty przeciwlotnicze to też nieraz tylko „przybory“ robiące „nastrój“ i reklamę...

Łzy kobiety... Łzy prawdziwe, spływając z pod powieki, wyciśnięte bólem czy radością czy też łzy glicerynowe... one zawsze trafiają do celu. A celem tym jest serce mężczyzny ! Jedynie natura jest uczciwsza: krople rosy lśniące jak najwspanialsze brylanciki na róży, są naprawdę rosą i prawdziwą, a żadna sztuka ludzka nie zdoła zimitować tego najcenniejszego klejnotu.

I kropla krwi ludzkiej jest prawdziwa i piękna. Kropla krwi to życie w aptekarskiej dawce... Nieraz ona właśnie decyduje o życiu ludzkiem. Niezauważona wsączyć może jad, który spowoduje śmierć.

A cóż za tragedja wypłynąć może z kropli atramentu, która w postaci kleksu rozpiera się na ćwiartce czystego papieru, zapisanej zaledwie kilkoma z trudem nakreślonymi znakami pisarskimi, mającymi świadczyć o kunszcie małego Stasia czy Jasia! Cała robota na nic! Trzeba przepisać zadanie, bo będzie bura od nauczyciela...

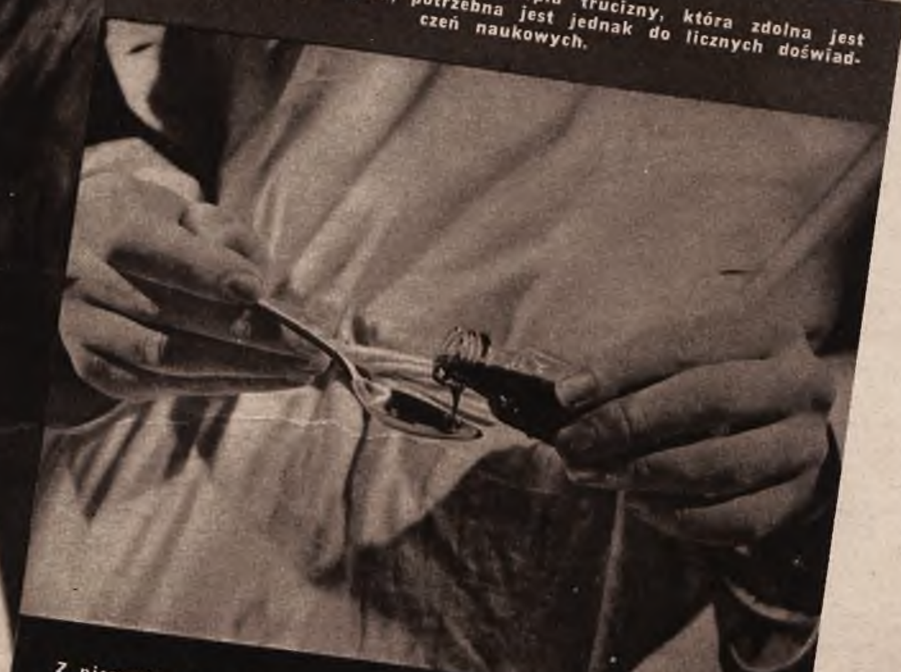
W laboratorjum ręka uczonego sączy z kroplomierza jedną jedyną kroplę śmiercionośnego płynu. Za chwilę przeprowadzi on ważne doświadczenie, które może da ludzkości nową broń przeciwko chorobom. Ale oto i inny obraz staje nam przed oczami: naokoło łoża chorego rodzina czeka na lekarza, który zbadawszy pacjenta daje mu lekarstwo. Wprawną ręką odlicza krople: raz, dwa, trzy, cztery... Jedna mniej lub jedna więcej, a życie chorego może być stracone...

„Kropla wyżłabia kamień“ mówi stare przysłowie. Kropla może decydować o życiu lub śmierci, łza kobiety może stworzyć raj lub piekło dla kochającego ją mężczyzny.

JGM.



Najbardziej ważkiemi w życiu ludzkiem „kroplami“ są łzy, zwłaszcza kobiety i zwłaszcza wtedy gdy się ją kocha.



Z niezwykłą precyzją i uwagą odlicza lekarz krople lekarstwa, z których każda zawiera w sobie odżywcze dla organizmu ludzkiego siły.

Dokończenie ze str. 12-ej.

„Stanisław na tronie, Szczęsny możnym panem,
Branicki wielkim, polnym Rzewuski hetmanem".

Fanatycznie nienawidzili władz austrjackich, to też ułożyli dla nich kiedyś następującą kolendę:

„Panie djable, na wiliję,
Zjedz cesarską familiję.
Na pierwszą potrawę z góry,
Frantz do barszczu zamiast rury.
Zechcesz sera lencburskiego,
Masz dwie stare ciotki jego.
Z arcyksiążąt zrób kotlety
Resztę państwa zjedz na wety".

O tem, że towarzystwo zajmowało się nawet wypadkami rozgrywającemi się we Francji, świadczą dobitnie zachowane protokoły zebrań. Skrzętnie notowano wszelkie wiadomości pochodzące z Paryża, współczuwano z losem króla Ludwika XIV i jego rodziny, spisywano relacje o śmierci ostatniego monarchy Francji przedrewolucyjnej. Zato na Katarzynę II wypisywano paszkwile wprost nieprzyzwoite.

Oczywiście, że towarzystwo malczyckie nie zdziałało wiele. Gdy jednak słyszy się o całkowitym zastoju życia galicyjskiego owych czasów, nie od rzeczy było przypomnieć, że jednak istniały pewne jego ogniska, gdzie nie zupełnie godzono się z losem i buntowano się przeciwko niemu, choćby piórem, gdy karabelę musiano odłożyć do bardziej stosownych czasów.

Po śmierci Anny Szeptyckiej, Malczyce przycichły. Odziedziczyła je córka, ks. Jabłonowska, która bardzo posiadłość tę lubiła, ale nie kontynuowała tradycyj matki. Po niej też zostały Malczyce sprzedane i zmieniły kilku właścicieli, aż zostały w rodzinie dzisiejszej właścicielki, p. Marji Jaroszyńskiej.

Doskonale zachował się do dziś stanisławowski pałacyk, z prześlicznym salonem, w którym to odbywały się literacko-artystyczne zebrania lub większe zabawy. Wart jest on uwagi z powodu niepospolicie pięknej architektury i wytwornego rysunku, a także stosownego urządzenia, które mimo spustoszeń wojny, udało się p. Jaroszyńskiej skompletować w duchu epoki Anny Szeptyckiej. Całość bardzo starannie utrzymana i nie przebudowywana, łatwo wprowadza nas w nastrój schyłku ośmnastego wieku...

Ksawery Niedobitowski.

Mała Magdusia i wielki Miś

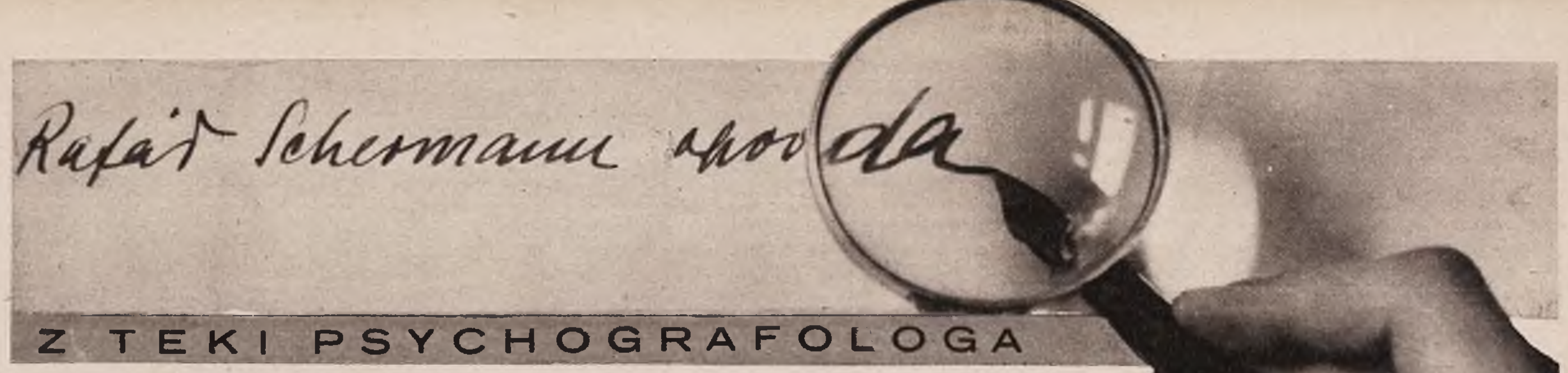


Są na wakacjach
różne spotkania —
coraz to inny
ktoś się wyłania.

Więc co za radość,
gdy właśnie dzisiaj
mała Magdusia
spotkała misia!

Czy miś prawdziwy
czy też przebrany,
lecz przez Magdusię
bardzo lubiany!

W.



Z TEKI PSYCHOGRAFOLOGA

AUTORYZOWANE TŁUMACZENIE JANA MALESZEWSKIEGO

W ten sposób stwierdziłem najprzód, że oszust nie jest urzędnikiem banku, nie ulegało jednak wątpliwości, że jego wspólnik sfałszował wpis w książce kasowej będąc sam urzędnikiem tego banku. Przedłożono mi pisma wszystkich 50-ciu urzędników banku. Przy piśmie urzędnika L. B. oświadczyłem.

— Jestem pewny, że właśnie ten urzędnik sfałszował pismo, gdyż umie niezwykle zgrabnie podrabiać wszelkie charaktery pisma. Od dłuższego zresztą czasu ćwiczył się on w podrabianiu pisma buchalterki kasowej. Człowiek ten jest zwykłym przestępcą i poszukał sobie poza bankiem wspólnika, któremu kazał napisać ów list podpisany nazwiskiem Zagg. Wiem, że trudno będzie zmusić tego przestępcę do jakichś zeznań chociaż już dzisiaj wie, że jego oszustwo zostało wykryte.

Następnie kazałem sobie przedłożyć próbkę jego pisma nakreślonego właśnie owego dnia. Po zbadaniu tego pisma wynikało dla mnie jasno, że człowiek ten wie już pozytywnie iż jesteśmy na jego tropie i że mówił w tej sprawie z rodzicami prosząc ich aby mu wybaczyli, gdyby się załamał w życiu. Matka jego oświadczyła, że gdyby syn dostał się do więzienia popełni samobójstwo, a również i ojciec nie przeżyje zapewne tej katastrofy. Ale nawet te straszne konsekwencje nie zmuszą go do złożenia zeznań, uważam jednak, że dla jego rodziców trzebaby starać się o uratowanie tego człowieka, nie mającego zresztą żadnej wewnętrznej wartości. Nakoniec oświadczyłem władzom banku, że jeżeli mi zapewnią, iż urzędnika nie oddadzą w ręce policji po wykazaniu mu przestępstwa, będę umiał skłonić go do wyznania winy.

Uzyskawszy to zapewnienie zabieram się ostro do młodego człowieka. Urzędnik stanowczo i energicznie zaprzecza wszelkim podejrzeniom. Gdy wezwałem go aby coś nakreślił na papierze, pisze on następujące słowa:

„Z sprawą stu miljonów koron nie mam nic wspólnego". Wiedeń, 11 lipca 1922. Louis B.

Pismo jego zdradza w szczegółach jego zamiary: chociaż na imię ma Ludwik, to jednak posługuje się francuską formą imienia, następnie przekreśla słowo „Louis" i pisze „Ludwik". Oświadczam mu, że ma wspólnika, który jest zegarmistrzem lub złotnikiem, i że omówił z nim plan działania, mając następnie zamiar udania się do Paryża i zamieszkania tam pod przybranem nazwiskiem.

Indagowany urzędnik grał w dalszym ciągu komedję, zapewniając mnie, że o niczem nie wie. Detektyw banku będący przy całej rozmowie doradza mu przyznać się do winy, gdyż materjał obciążający jest już nadto obfity. Na koniec dodał, że oświadczyłem dyrektorom banku, iż zmuszę winnego do zeznań o ile mu zapewnią, iż nie będzie karany, gdyż wiem, iż L. B. nie da się już więcej skusić do podobnego postępku.

Słysząc te słowa urzędnik podrywa się z krzesła i mówi:

— Jakżeż mam przyznać się do winy skoro nie popełniłem przestępstwa?

Detektyw zauważył:

— Jeżeli pan Schermann stwierdził, że jesteś winny nie pozostaje ci nic innego jak się przyznać, tem więcej, że ci zapewniono bezkarność.

Rozmowa z urzędnikiem banku, ciągłe targi i indagacje trwały od 10 rano do 5 popoł. Zmęczony tem wszystkiem oświadczyłem, że mam już dosyć tej komedji i otworzyłem drzwi do sąsiedniego pokoju (w którym przebywał wiceprezydent banku i jego dyrektorzy czekając na wynik przesłuchania) i popychając winowajcę do tego pokoju szekłem:

— Niechże się pan teraz przyzna i skończy tę sprawę!

Nie chcąc jednak mówić w obecności jednego z dyrektorów, którego uważał za swego osobistego wroga, powraca urzędnik do mego pokoju rzuca mi się do nóg i opowiada szczegółowo cały plan oszustwa. Niedoszły przestępca załamuje się teraz zupełnie, podaje nazwisko i adres wspólnika, którym jest złotnik o wadze 105 kg, a następnie rozwodzi się długo i szeroko o swych stosunkach rodzinnych, i przyznaje się, że wczoraj właśnie miał z rodzicami długą rozmowę, w której go błagali, aby się przyznał do winy, gdyż nie znieśliby jego aresztowania Wszystkie szczegóły podane przezemnie zgadzały się co dojoty z zeznaniami oszusta.

Z polecenia wiceprezydenta sprowadzono następnie złotnika Zagga, który udawał bardzo zdziwionego, wkońcu jednak widząc, że wspólnik się przyznał, „spuścił z tonu" i również wszystko wyznał.

* * *

Dziwne doprawdy listy znajdują się w mej tece z korespondencją! Otrzymywałem bowiem już prośby o odszukanie papugi „uciekinierki", o sprowadzenie psów i kotów, które opuściły „dom rodzinny"! Ale obok takich błachych spraw znajdą się też inne: zwłaszcza tam, gdzie pismo może stać się środkiem do uzyskania zeznań, sprawa przedstawia się znacznie poważniej.

Pewnego razu odwiedziły mnie wieczorem dwie panie, matka i córka, które z wzburzeniem opowiedziały o kradzieży cennych klejnotów, które zostawiły na nocnym stoliku w swym pokoju hotelowym.

Za radą komisarza policji wystarały się o pismo całej służby zatrudionej w hotelu, abym na jej podstawie wyszukał złodzieja. Najprzód odrzuciłem tę propozycję: gdy jednak matka omal nie zemdlała, a córka poczęła mnie prosić ze łzami w oczach, zgodziłem się na ekspertyzę i z jedenastu próbek pisma wyciągnąłem jedną. Obejrzawszy pismo rzekłem:

— Pismo to pochodzi od dziewczyny, która jest niezwykle dumna ze swej wybitnej urody, nie panuje jednak nad sobą i łatwo daje się namówić do złodziejstwa. Pozatem choruje ona na serce, toteż gdy weźmie ją w ogień krzyżowy jakiś dobry detektyw i oświadczy jej, że wspólnik przyznał się do winy, załamie się i wyzna swój czyn.

Jeszcze tego samego wieczoru oddały moje klientki sprawę pewnemu detektywowi, a finał jej opisuje jedna z nich w liście skierowanym do mnie:

„Szanowny Panie Schermann! Muszę zakomunikować Panu, że pański talent rozwiązał sprawę, którą chcę panu pokrótce opisać. Jak pan wie ukradziono mej córce cenną biżuterję w jednym z wiedeńskich hoteli. Gdy pan zobaczył jedną z próbek pism oświadczył pan, że pochodzi od pięknej blondynki, chorej na serce i że dobry detektyw zdoła z niej wydobyć odpowiednie zeznania. Pańskie przewidywania były słuszne: zeznała ona, dostawszy kurczy serca i sprawa w ten sposób została załatwiona. Łączę wyrazy szczerego szacunku, wdzięczna Otylja Chitz. Praga, ul. Zlatnicka 8 b. 9. IX. 1929 r.".

Przy mojej ekspertyzie opierałem się na następujących obserwacjach: cała służba hotelowa pisała podyktowany tekst spokojnie, nie poczuwając się do żadnej winy, jedynie pokojówka czyniła to w wielkiem zdenerwowaniu, co oczywiście musiało się odbić na piśmie i nie uszło mej uwagi.

* * *

Punktem wyjścia całej historji, którą tym razem opowiem, był przekaz na wypłatę pewnej kwoty, na którym widniały dwa wspaniale podrobione podpisy. Zdawałoby się, że w tym wypadku nawet psychografolog niewiele mógłby zdziałać, tymczasem stało się inaczej.

Wiceprezes jednego z największych wiedeńskich banków prosi mnie przez jednego ze swych dyrektorów o wyjaśnienie następującej sprawy: pewnego razu zgłasza się do filji banku posłaniec z listem, pochodzącym z jej centrali, proszącym o wypłacenie pewnemu imiennie wymienionemu panu, który o godzinie 12 będzie czekał w hallu jednego z hoteli, większej sumy pieniędzy. Poddano list badaniom i stwierdzono oryginalność podpisów i papieru, wobec czego kasjer zaopatrzony w odpowjednią kwotę idzie z posłańcem do hotelu. Oświadczają mu jednak, że pana tego już niema i że opuścił hotel dziesięć minut temu. Fakt ten wzmógł w kasjerze pewne podejrzenia, gdyż zazwyczaj zwykła centrala dawać polecenia przez swych urzędników. Posłaniec zeznał, że polecenie pójścia do filji banku otrzymał od pewnego pana, który wychodzi właśnie z centrali banku. Jak widać z tego oszust obmyślił wszystkie szczegóły.

Wobec tych faktów udał się kasjer do centrali i okazał dwu dyrektorom list, zakrywając poza ich podpisami całą treść. Dyrektorzy stwierdzili prawdziwość swych podpisów, poznawszy jednak treść listu, oświadczyli, że go nie czytali i nie podpisywali.

Obejrzałem sobie dokładnie list i zaraz znalazłem pewien punkt zaczepienia, którym postanowiłem się posłużyć. Następnie zbadałem pisma wszystkich urzędników centrali, wśród których nie znalazłem oszusta. Gdy jednak przyjrzałem się pismu urzędników filji banku, znalazłem wśród nich jeden drobny szczegół, który miał odegrać dużą rolę. Tym szczegółem był poprostu punkt, który zdawał się być przylepiony na końcu nazwiska. Gdy sprawdziłem pismo owego urzędnika stwierdziłem, że miał on charakterystyczny sposób stawiania owej kropki przy nazwisku. List wzywający do zapłacenia sumy panu w hotelu pisany był cały na maszynie, jedynie jeden punkt został w tekście wypuszczony, a dopisany ręką urzędnika w charakterystyczny dla niego sposób.

Stwierdzenie to wystarczyło mi w zupełności, innego jednak zdania był prezes banku, który mi oświadczył, że ów urzędnik jest kierownikiem filji Dopiero gdy mu wytłumaczyłem, że urzędnik ten napewno się w przyszłości będzie wystrzegać jakichkolwiek nadużyć, i że już teraz odczuwa wyrzuty sumienia i gdy dodałem moją prośbę, aby nie robiono z tego odkrycia użytku, dali się przełożeni kierownika filji przekonać. Radziłem, aby mu kazano napisać kilka listów bankowych, z których pierwszy mógłby być naprawdę listem, mającym faktyczne znaczenie dla banku, drugi zaś list miał być powtórzeniem owego pisma z sfałszowanymi podpisami. Radziłem też, aby dyrektor zatrzymał się przy dyktowaniu przy drugim wierszu. Byłem pewny, że urzędnik, który wykazywał dużą nerwowość i mało wyrobienia, będzie tak wzruszony, iż zapomni o wszystkiem i automatycznie dokończy list, którego treść opanowała całkowicie jego umysł. W ten więc sposób mielibyśmy rzeczywisty dowód winy urzędnika banku.

Wszystko stało się według naszego planu: dyrektor udał się dnia następnego do filji, począł dyktować list, przerwał następnie dyktowanie a urzędnik dokończył list z pamięci.

— Cóż pan tu wypisuje? — zapytał w pewnej chwili dyrektor. Przecież panu dalej nie dyktuję. Urzędnik doznał wtedy gwałtownego wstrząsu, upadł na ziemię wraz z maszyną do pisania i dopiero po dłuższem cuceniu przyszedł do siebie, a następnie wyznał swą winę. Dyrektor idąc za moją radą udzielił mu odpowiedniej nagany, ale nie wyciągnął z tej sprawy dalszych konsekwencyj, stawiając na końcu tej sprawy... kropkę!

* * *

Następująca sprawa jest o tyle dziwna, że dozwoliła mi spojrzeć głębiej w duszę ludzką i stwierdzić dziwne jej cechy.

Biuro pewnego towarzystwa akcyjnego zostało od pewnego czasu wprost zarzucane listami anonimowymi. Otrzymywali je w pierwszej linji członkowie rady nadzorczej oraz główny dyrektor przedsiębiorstwa. Anonimy zawierały oskarżenie przeciwko pewnej urzędniczce, której zwolnienia żądano z powodu niemoralnego trybu życia. Z początku nie przywiązywano do anonimów wagi, ale wkrótce stały się one tak częste i poczęły docierać do wszystkich urzędników towarzystwa a nawet do samej urzędniczki o którą chodziło, że sprawa stawała się z dnia na dzień coraz bardziej piekącą. Gdy sprawa doszła do niemożliwych już rozmiarów, zawiadomiono o tem policję. Ale punkt kulminacyjny zyskała ta dziwna afera w dniu, kiedy dyrekcja otrzymała formalne ultimatum, żądające natychmiastowego usunięcia urzędniczki. List groził, że jeżeli ona nie opuści biura w pewnym terminie, zostanie na nią dokonany zamach.

Nieszczęśliwa urzędniczka, której grożono zamachem została danego dnia w domu. Dopiero wieczorem wyszła z pokoju, aby przespacerować się trochę przed domem i zaczerpnąć świeżego powietrza. Naraz dały się słyszeć z korytarza domu głośne krzyki, które zwabiły wielu ludzi i gdy podążono na pomoc, znaleziono krzyczącą urzędniczkę która leżąc na ziemi wymachiwała gwałtownie rękami. Napół przytomną odniesiono do jej pokoju i wtedy oświadczyła, że została napadnięta przez jakiegoś mężczyznę, który począł ją bić.

W tym właśnie czasie zwrócono się do mnie po radę. Najprzód kazałem przedłożyć sobie wszystkie anonimowe listy, które były pisane na maszynie, odbiegającej od przeciętnego typu maszyn biurowych. Równocześnie zbadałem pismo urzędniczki, o którą w anonimach chodziło. Z niezwykłem zdziwieniem stwierdziłem, że ona to właśnie była autorką anonimów. Sprawa była tak nieprawdopodobna, że trudno było znaleźć przekonywujące dowody. Wziąwszy jeden z anonimów udałem się w towarzystwie prokurenta do biura tej urzędniczki i podyktowałem jej ten list trzykrotnie. I trzykrotnie powtórzyła ona ortograficzną omyłkę tego listu. Oczywiście, że to nie wystarczało jeszcze, aby udowodnić słuszność mego twierdzenia, ale znalazł się jeszcze inny punkt zaczepienia. Przedostatnie zdanie kończyło się dwukropkiem, który urzędniczka dała również, pisząc pod dyktandem, z własnej inicjatywy. Ostatnie zdanie, składające się tylko z kilku słów, zaczynało się w połowie wiersza, co przecież nie jest praktykowane. Poprosiłem prokurenta, aby opuścił na chwilę pokój i powiedziałem urzędniczce, że ona sama jest autorką anonimów i że również napad jest sfingowany. Zbladła jak ściana i poczęła płakać i chociaż nie przyznała się do czynu, to jednak poprosiła o dymisję i przeniosła się zagranicę.

Kilka dni później zwrócono się do mnie z prośbą wyświetlenia tej sprawy w policji. Oświadczyłem, że urzędniczka ta nie działała bynajmniej w złej intencji, lecz chciała w ten dziwaczny sposób wzmocnić swoje stanowisko w biurze, a pozatem przypuszczała, że stając się ofiarą niesłusznych podejrzeń zdoła wzruszyć jednego z kolegów i skłonić go do małżeństwa.

Ciąg dalszy nastąpi.

TECHNIKA WALCZY Z NATURĄ
Karczowanie lasów w U. S. A.
Presse-Photo, Berlin



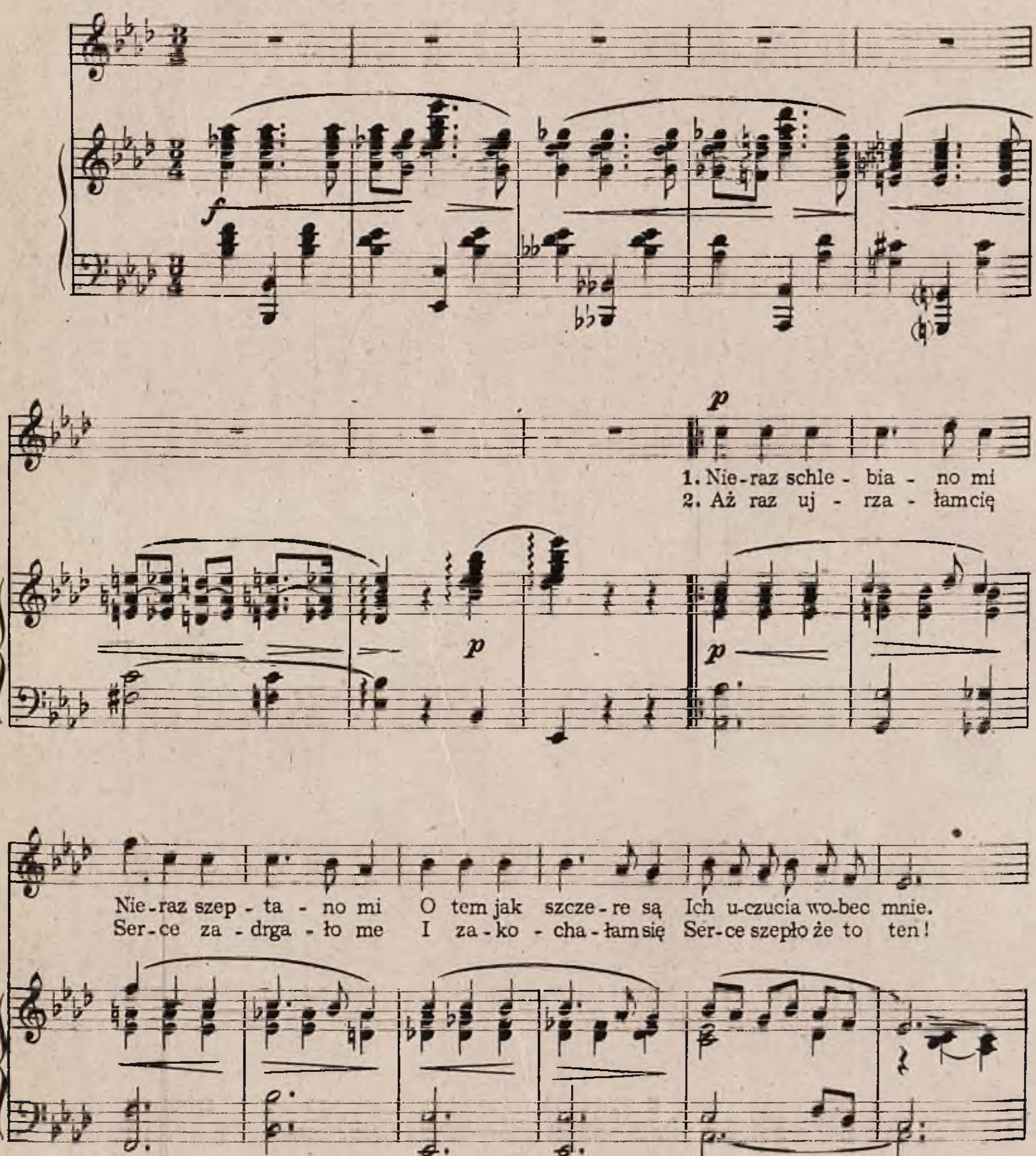
[Z TEKI MUZYCZNEJ „ASA":]

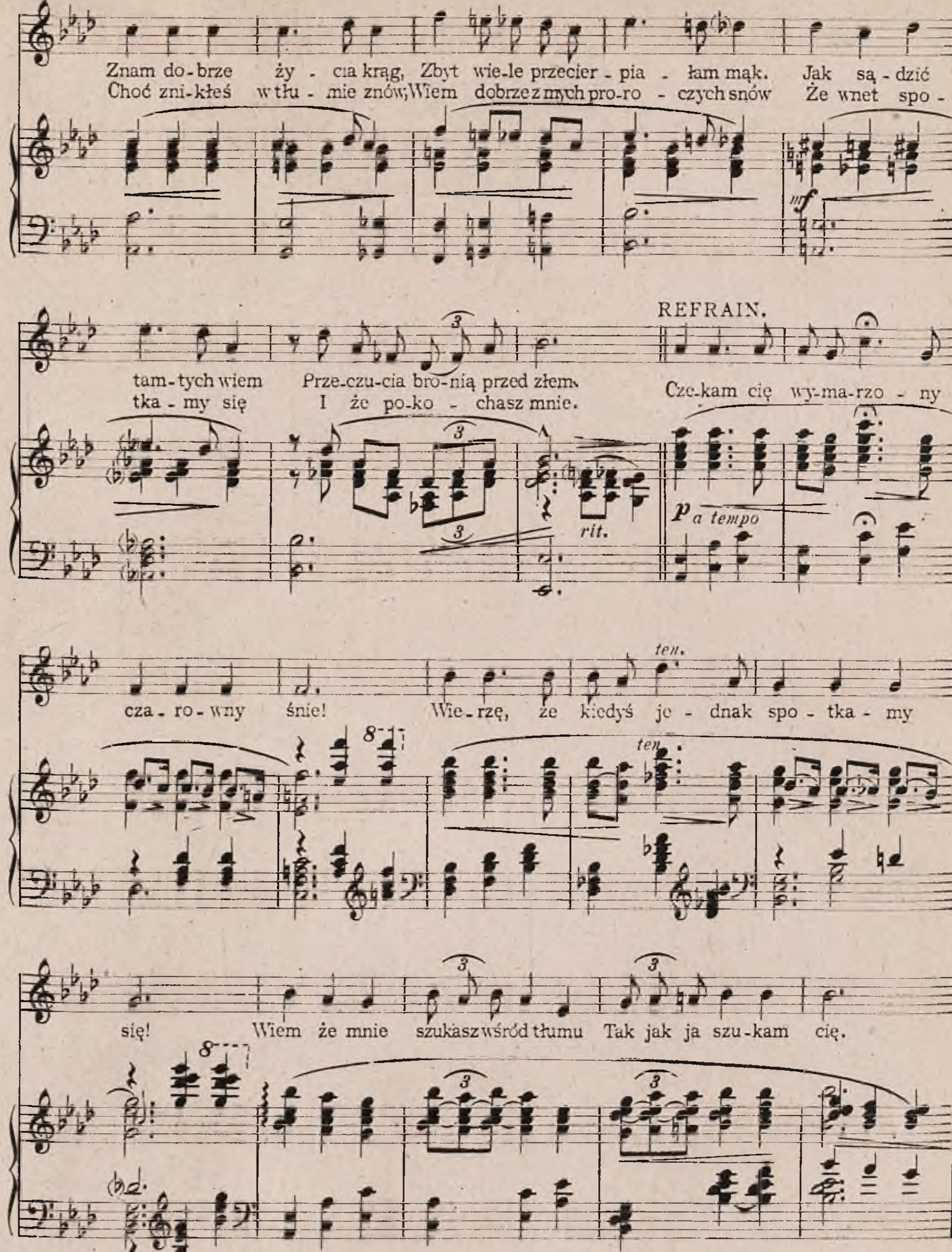
Oczekiwanie

WALC ANGIELSKI

SŁOWA:
KAZIMIERZ ERWID

MUZYKA:
GUSTAVE SUSQUINE






Wśród mia-sta zgieł-ku i szu-mu głos twój do-le-ci mnie! Gdy spo-tkam
cię kiedyś w ży-ciu O-czy me zdradzą ci Co w sei-ca u-kry-ciu
By-ło ty-le długich no-cy, długich dni! Cze-kam cię gdy za-pa-dnie wie-czor-ny
zmrok. Mo-że już je-steś bli-sko, mo-że o krok!
Choćbym się roz-cza-ro-wa-ła I choćbyś rzu-cił mnie Bę-dę cię zawsze kochała
Ni-gdy nie zdradzę cię! Mo-że dziś speł-nię me sny
Spójrz w o-czy głę-bo-ko mi 1. Mo-że tym wy-ma-rzonym jesteś ty.
2. Wiem że tym
wy-ma-rzonym je-steś ty!
pp
mf
p
sub pp
cres - cen - do e accel - le - ran - do
poco ritenuto
con grandezza
ff
f
sub pp
sub pp e sost.
ppp
a t.
rubato
poco a poco
rit. al fine

Ada

MARJA NADACHOWSKA-KNIAGININOWA

S Z K I C

Las szumiał szerokim tchnieniem wiatru. Kołysał się od wierzchołków do drobnych gałązek przydolnych, szeptał, wzdychał, a te jakieś westchnienia, te jakieś najcichsze najsmutniejsze szepty drżały w zieleni i słońcu tajemniczym głosem objawienia.

Zasłuchasz się w ten poszum, w to głośne, wyraźne gadanie lasu, zapatrzysz w kołyszące w górze skrawki błękitu, w przesyconą światłem zieleń liści — zapominasz się w zachwycie.

Rudolf leży na wznak w miękkich, aksamitnych mchach. Nie myśli jeszcze o niczem. Od kilku godzin trwa bez ruchu jak roślina. Należy do tego lasu, do tego mchu. Nie wyodrębnia się, nie przeciwstawia; bezwiednie, mimowolnie tworzy z przyrodą, ze światem idealną jednię.

Bez wiadomej przyczyny ocknie się i poczucie błogości przeniknie go zupełnie, świadomie. Jest mu dobrze.

Leniwie, powoli przewraca się na bok. Zanurza swe długie, cienkie palce w gęstwinę brunatno-zielonych gałązek mchu. I nagle szarpnęło się w nim jakieś dalekie wspomnienie. W sercu przewaliła się słodką rozkoszą krew, żeby się potem rozpłynąć po żyłach ciepłym żalem.

Minęło... nie wróci... Jedna chwila... drobny ułamek życia...

Znaleźli się wtedy sami z Adą wśród bujnych, olbrzymich paproci. Las rozbrzmiewał wesołemi głosami wycieczki. Przesycone słońcem i wiosną powietrze upajało jak wino. Ada, klęcząca nad delikatnemi liśćmi paproci, podniosła ku niemu swą przedziwnie uduchowioną twarz.

Ach! — Rudolfowi ścisnęło się nieznośnie serce — jakże kochał jej oczy, jej pełne wyrazu i słodyczy usta, jej półuśmiechy, uśmiechy i śmiech. Jej nagłe zadumy i równie niespodziane wybuchy dziecinnej radości. Czuł to wtedy tak wszystko jasno i wyraźnie, ale jakże trudno było cośkolwiek z tego powiedzieć Adzie. Nie łatwo wybrać z pośród zimnych słów te najmniej zimne. Nie łatwo budować zdania tak bogate, tak pełne jak pełnem i bogatem jest uczucie.

Wtedy w paprociach Rudolf ukląkł przed klęczącą Adą, ujął jej ręce... patrzyli sobie w oczy. Krew gorącem wzruszeniem parzyła im twarze... Chcieli wszystko powiedzieć spojrzeniem.

— Kocham cię — szepnął cicho, ledwie dosłyszalnie Rudolf. I było to po raz pierwszy w życiu.

— Kocham cię — szepta teraz we wspomnieniu. Gwałtownie wtula głowę w ramiona, zaciska ręce kurczowo, rozpaczliwie...

Dalekie... minione... bezpowrotne...

Zerwała się przedziwna mistyczna łączność z naturą, rozbiła jednia.

Rudolf jest znów sam. Wyodrębnia każdy głos i obraz. Jest poza wszystkiem co go otacza.

I... jest mu źle!

Od wczoraj nie jadł. Czuje w sobie gorączkę. Pali go wewnątrz i dreszczem przejmuje.

Narzuca mu się natrętnie, nieustępliwie zapach rodzinnego domu. Otwiera drzwi. W przedpokoju zrzuca swój prochowiec. W jadalni gra radjo. Matka pyta:

— Zaraz będzie obiad. Pewnie jesteś głodny. Prawda, Rudek?

We wspomnieniu nagle zapada wieczór. Rudolf usypia w puszystych poduszkach pod miękką kołdrą. Z salonu dolatuje muzyka. Matka gra na fortepianie. Przyjdzie tu jeszcze pocichu, stanie nad łóżkiem, nakreśli znak Krzyża nad jego czołem... Przytulność domu ogarnia, kołysze, usypia... Mamo!

Wszystko minęło.

Rudolf nie stara się odnaleźć tych rozstajów, na których zagubił jasną drogę swego życia, wchodząc na kręte, zatracone manowce. Wspomnień nie snuje, zjawia się wizja jakiejś przeżytej chwili, zatarty dawno obraz, żeby zgasnąć, zostawiwszy tylko piekący gorzki ból.

Wieko zatrzaśnięte na trumnie matki zamyka wszystko, co dobre było, co było jasne. Wszystko, co jest potem, jest złe. Po domu snuje się obca, wroga kobieta, po świecie rozpusta i występek. Rudolf broni się, zakazuje sobie myśleć. Odpycha od siebie te wszystkie pijane noce, przepróżniaczone dnie, z drobiazgową dokładnością zjawiające się we wspomnieniach. Obronić się nie zdoła...

Zjawi się i to przeżycie, niesamowitością grozy wstrząsające. I Rudolf jeszcze raz stwierdzi, że mimo wszystko, był tylko ciekawym widzem. I wtedy, gdy mu Antek podsunął wytrych, i wtedy, gdy manipulował nim w zamku, który nareszcie odskoczył i wtedy, gdy odruchowo zdławił mocną ręką krzyk tej dziewczyny i wtedy, gdy nie spojrzawszy na osuwające się ciało, szedł za kolegami w stronę biurka, gdy patrzył na szeleszczące w ich rękach banknoty — był widzem. Ciekawym widzem. Tak mało wiedział wtedy, co robi, a przecież zabił.

Zabił. Ta dziewczyna nie żyje. To był przypadek. Nie chciał przecież zabić. Chciał, żeby była cicho... cicho... Nie przewidział, że może się tak stać, jak się stało.

Uciekł potem ze wstrętu przed wszystkiem.

Znalazł, odnalazł las. Zatopił się w tej ciszy wewnętrznej, której zakłócić nie mógł ani szum drzew, ani świergot ptactwa.

Teraz wszystko jest poza nim. Czegoż ma jeszcze oczekiwać od życia? Nie odnajdzie miłości, uniesienia, wzruszeń, ani matczynych rąk, ani czystych natchnionych oczu Ady.

I nagle, równie nagle jak przyszedł, żal za tem wszystkiem, smutek, że to minęło, uporczywy ból jaki mu zadawało słowo: „nigdy“, ściął się w obojętność.

I przepadł gdzieś wstręt do kolegów pijących w melinach i płatnych wyuzdanych kochanek i strach przed odpowiedzialnością.

Rudolf siadł, rękami objął kolana. Tępym wzrokiem wpatrzył się przed siebie.

Teraz już wszystko jedno.

Następnego dnia, w miejscowych gazetach, ukazała się krótka notatka:

„Donosiliśmy wczoraj o perfidnej zbrodni dokonanej w celach rabunkowych w śródmieściu. W godzinach popołudniowych na posterunek policji w W. zgłosił się niejaki Rudolf Ratkiewicz, przyznając się do popełnionej zbrodni. Jak się okazuje, morderca jest synem znanego kupca w Z., ma lat 23, ukończył 7 klas gimnazjalnych. Co pchnęło go na drogę zbrodni okaże śledztwo“.



Mrs. Biddle w otoczeniu gości — na lewo: miss Peggy Biddle w rozmowie z radcą M. S. Z. Kulikowskim.



Przy artystycznie zastawionych stołach...

GARDEN PARTY
W AMBASADZIE AMERYKAŃSKIEJ

Barwnie, strojnie i wytwornie wypadło w parku ambasady amerykańskiej „Garden Party", urządzone z okazji amerykańskiego święta narodowego „Independence Day", które upamiętnia proklamację niepodległości Stanów Zjednoczonych.

U progu ambasady, mieszczącej się w pałacu hr. Raczyńskich na Krakowskiem Przedmieściu, tuż przy oddziale warszawskim koncernu „IKC", witali gości: ambasador amerykański p. Anthony J. Drexel Biddle jr. z małżonką w otoczeniu urzędników ambasady i konsulatu.

P. ambasador był w granatowym garniturze marynarkowym z ulubionym czerwonym goździkiem w butonierce. Małżonka jego miała na sobie strój w kolorach będących połączeniem narodowych barw amerykańskich, a więc czerwoną spódniczkę i granatową marynarkę na białym spodzie. Do tego pąsowy kwiat i platynowa broszka w kształcie herbu amerykańskiego, otoczonego brylancikami. Jej córka, miss Peggy, wyglądała bardzo oryginalnie w biało-czarnym smokingu na czarnem tle w białe gwiazdki i czarnej spódniczce. Ogólną uwagę zwracała też piękna toaleta błękitna w białe kropki małżoki sekretarza ambasady Elbricka, który świeżo powrócił z Ameryki po dłuższym urlopie.

„Garden-Party" odbywało się pod znakiem tańca. W pewnej chwili wszakże ambasador Biddle oznajmił zebranym, że pani generałowa Elwina Orlicz-Dreszerowa, Amerykanka z pochodzenia, zgodziła się zaśpiewać. Była pięknie ubrana w toalecie z chabrowej koronki i pelerynie ze srebrnych lisów. Odśpiewała szereg pieśni, a to: „When I have sung my songs" („Gdy odśpiewałam me pieśni") E. Chasselta, „The little shepherd" („Mały pastuszek"), piosenka z III w. W. Wattsa, „My curled Baby" („Moje kędzierzawe maleństwo") G. H. Clutsena, „The whistling boy" („Gwiżdżący chłopiec") J. Kerna, oraz „The old refrein" („Stary refren") Fr. Kreislera. Prześliczny głos pani generałowej i jej kunszt intepretacyjny wywołał huragany oklasków, któremi darzono, zresztą, również jej mistrzowskiego akompanjatora prof. Ursteina.

Orzeźwiające „refreshments" podawano przy trzech wielkich stołach, ustawionych w ogrodzie. Stoły były ozdobione kwiatami, w amerykańskich barwach narodowych oraz wielkim srebrnym orłem z godła państwowego St. Zjednoczonych.

Na przyjęciu byli obecni m. in.: małżonka b. posła R. P. w Waszyngtonie Kazimierzowa ks. Lubomirska, Elżbieta hr. Potocka, ks. Światopełk-Mirski, Janowa hr. Szembekowa, Helena bar. Bispingowa, M. hr. Tarnowski. Z ramienia kancelarji wojskowej p. Prezydenta R. P. przybyli: gen. Schally, mjr. Hartman i kpt. Kryński, a z MSZ: hr. Łubieński, nacz. Wszelaki, hr. Potulicki, oraz radcowie: hr. Morstin Podoski, Kulikowski, Sakowski, Rudzki, Mieczysławski, de Rosset, Zarychta i Marlewski. Pozatem wiele osób z kolonji amerykańskiej oraz z pośród młodzieży polskiej z Ameryki, studjującej w Polsce. **H.**

Poniżej: Mrs. Biddle, małżonka ambasadora Stanów Zjedn. i jej córka miss Peggy, urocze gospodynie „garden-party".

Zdjęcia: Magazyn „As".



WYBIERAMY SIĘ NA WŁÓCZĘGĘ:

CZĘŚĆ II.

W numerze 27 „Asa" daliśmy Czytelnikom pierwszą część poradnika dla tych, którzy chcą spędzić krótki choćby czas poza miastem — wśród pięknej, polskiej przyrody.

W części pierwszej zamieściliśmy kilka ogólnych uwag na temat przygotowań do wyjazdu, oraz zachowania się podczas wycieczki week-end'owej. Ponadto podaliśmy tabelki niezbędnych i wskazanych drobiazgów, bez których trudno się obejść, oraz przepisy ułatwiające przyrządzanie posiłków w prymitywnych warunkach.

Obecnie zajmiemy się ekwipunkiem wycieczkowym, zawartością plecaka i pożytecznemi przyborami, które ułatwią zagospodarowanie się na postojach, czy też w czasie noclegów.

Plecak niesie się na sobie. Dlatego jego ciężar i zabrane przedmioty muszą ulec selekcji. Lepiej pozostawić w domu wiele „potrzebnych" rzeczy — niż później przeklinać swą lekkomyślność i udawać dromadera objuczonego ponad siły. Jazda pociągiem pozwala na zwiększenie ciężaru plecaka, jednak tylko pod warunkiem, że odległość między stacją kolejową, a celem eskapady nie będzie zbyt wielka.

Do auta można „naładować" wiele osób i masę rzeczy. Dobrze jednak przed wyjazdem będzie pomyśleć, że nasza wycieczka, to nie jazda do komfortowej miejscowości kuracyjnej, gdzie czeka wygodny hotel, ale week-end wśród przyrody, która odnowi nasze siły i wyleczy nerwy. Nie zabierajcie więc waliz ze świńskiej skóry, świeżych obrusów, platerów i porcelany! Prócz zaś tego, jeszcze jedna dyskretna rada: zanim zaprosicie do swego wozu znajomych — przypomnijcie sobie, jak oni zachowywali się w różnych sytuacjach. Dopiero po takim egzaminie decydujecie się na towarzyszów, którzy spędzą z wami wśród zgóry nieprzewidzianych warunków kilka dni.

Jazda rowerem, czy motocyklem należy bodaj do najprzyjemniejszych. I rowerem bowiem i motocyklem dostać się można wszędzie tam, gdzie ani kolej, ani auto nie dojedzie. A przytem oba te środki lokomocji pozwalają na powiększenie ciężaru bagażu, a więc tem samem na wygodniejsze zagospodarowanie się podczas week-end'u.

Włóczęga wodą zmusza do zupełnie specjalnego zestawienia bagażu. Postoje muszą odbywać się nad brzegami rzek i jezior — gdzie wieczory i noce są chłodniejsze. Trzeba więc pamiętać o ciepłym kocu, swetrach. Jeśli nasz kajak ma motorek — łódź obciąża benzyna, oliwa i narzędzia. Bagaż, który zabieracie do kajaka, musi być starannie opakowany i rozmieszczony ze względu na ewentualność „wysypania" się do wody — jak i też na możliwość przenoszenia go przy obchodach niebezpiecznych bystrzyn, wodospadów czy mielizn.

Oto kilka pożytecznych przedmiotów na week-end:



NAMIOT. Lekki namiot z nieprzemakalnego, gęstego i lekkiego płótna, który ochroni dwie osoby przed deszczem i wiatrem, jest niedrogi i bardzo potrzebny. Taki namiot złożony tworzy małą paczkę. Nie powinien on ważyć więcej jak 3—4 kg.



LATARNIA: Noce na wsi są ciemne i nie przypominają nocy miejskich. Dlatego też bardzo praktyczna podczas week-end'u okaże się lekka, nie gasnąca na wietrze, o hermetycznym rezerwuarze — lampka, którą w handlu można uabyć po niskiej cenie.



GUMOWY WOREK NA WODĘ. Woda ciągle jest potrzebna. Dlatego dobrze jest zaopatrzyć się w worek na wodę, który ma metalowy kran, umożliwiający regulację strumienia. Worek powieszony na drzewie obok obozowiska zastąpi studnię i umywalnię.



MASZYNKA SPIRYTUSOWA. Wygodniccy, którym nie chce się rozpalać ogniska, powinni zaopatrzyć się w składaną maszynkę spirytusową. Maszynki na week-end istnieją w handlach, a ceny ich są bardzo przystępne.



WOREK DO SPANIA. Aby zabezpieczyć się przed chłodem nocnym — dobrze będzie zamówić w odpowiednim magazynie worek zamykany na zamek błyskawiczny. Dobór materjałów i sposób watowania może być najrozmaitszy.

Niezbędny ekwipunek piechura na 4-dniową wycieczkę:

1. Szczoteczka do zębów
2. Pasta do zębów
3. Mydło
4. Maszynka do golenia wraz z przyborami
5. Oliwa albo krem, woda kolońska, wazelina, talk, łój kozłowy przeciw odparzeniom nóg
6. Grzebień
7. 4 chustki do nosa
8. 2 ręczniki
9. 2 serwetki
10. Lekki wełniany pled
11. 1 piżama
12. 1 koszulka siatkowa
13. 1 koszula flanelowa
14. Sweter
15. Wiatrówka
16. Kostjum kąpielowy
17. Przybory do szycia
18. Maleńka apteczka
19. Aparat fotograficzny i filmowy



KOLEJĄ



Jadąc koleją — zapoznajcie się dobrze z trasą, którą przebyć macie od stacji do celu wycieczki. Źle jest na stacji wypytywać o dalszą drogę. Kierunki drogi w relacji przechodniów będą rozmaite. Jest to denerwujące.

W wagonie starajcie się wypocząć, aby być świeżym do pieszej wędrówki. Po wyjściu z wagonu nie róbcie forsownego marszu — ale równym krokiem ruszcie do celu.

SAMOCHODEM



Do samochodu można załadować dosłownie wszystko, co może być potrzebne na week-end'dzie. Tu pracuje motor, a nie wasze mięśnie.

Przed drogą sprawdźcie działanie motoru, ilość benzyny i oliwy. W gorące dn dobrze jest starannie zbadać pneumatyki i uważać, by nie były zbyt silnie napompowane.

Na szosie nie róbcie popisów zręczności i szybkości jazdy. Kierowca powinien pamiętać, że nie on sam jedzie, i że w jego ręku spoczywa bezpieczeństwo reszty pasażerów.

MOTOCYKLEM I ROWEREM



Motocyklem zabrać można dość dużo bagażu. Na rowerze jednak trzeba go ograniczyć. Nie powinien on być o wiele cięższy od plecaka pieszego wędrowca.

Na rowerze jednak i na motocyklu bagaż powinien być umocowany silnie, ale w ten sposób, by w razie jakiejś reperacji można go było łatwo odpiąć.

Rowerzyści powinni pamiętać, aby jechać gęsiego, samym brzegiem prawej strony szosy. Nie zapominajcie, wiele katastrof strasznych w skutkach — wydarzyło się dzięki kluczeniu rowerzystów po całej jezdni.

ŁODZIĄ



Właściciel kajaka zazwyczaj umie pływać. Lecz powinien on jeszcze dbać o to, aby i pasażerowie jego kajaka umieli utrzymać się na powierzchni wody. Trudno bowiem jest w razie wypadku łapać spływający z prądem kajak, ratować bagaż, pasażerów i dbać o siebie samego.

Dobrze jest przed wyruszeniem w drogę rozdzielić funkcje. W czasie bowiem włóczęgi wodną wstęgą — czekają jadących różne niespodzianki: gwałtowne podmuchy wiatru, wiry, prądy, ostre kamienie w rzekach górskich ukryte pod powierzchnią wody itd.

PIECHOTĄ



Bagaż — podczas wycieczki pieszej to ważna rzecz. Powinien on być jak najlżejszy. Może się bowiem zdarzyć, że ktoś będzie zmuszony wziąć na ramię plecak swego towarzysza — gdy ten zmęczy się zbytnio, lub gdy zdarzy mu się jakaś przygoda, np. wytknięcie nogi.

Dobra, mocna laska ułatwia marsz. Tak samo zresztą jak lekkie przewiewne ubranie i dobrze spreparowane obuwie i skarpetki.

Idźcie przed siebie powoli, ale uparcie. Róbcie postoje tylko w miejscach przewidzianych. Częste odpoczynki męczą!

PAMIĘTAJCIE PRZED I W CZASIE WYCIECZKI:

A. Kupić bilet kolejowy na dzień wcześniej. (Zazwyczaj przychodzi się na dworzec na „ostatnią chwilę", a wtedy wyczekiwanie przed kasą jest zbyt denerwujące.)

B. Odpoczywać czy przespać 1/2 godziny w czasie postoju — przed dalszym marszem.

C. Nie dzielić drogi na małe etapy.

D. Nie posiadając termosu — owinąć naczynia z napojami, które mają pozostać zimnemi — w grubą warstwę papieru.

E. Upewnić się, czy po drodze są stacje benzynowe.

F. Zaopatrzyć się w narzędzia do naprawy roweru, motocykla czy motoru kajakowego.

G. Dobrze schować bilet kolejowy powrotny i pieniądze.

H. Przygotować odpowiednie buty i przed wycieczką pieszą wysmarować skarpetki łojem kozłowym.

I. Zaopatrzyć się w ostatniej przed obozowiskiem wsi w zapasy żywnościowe (kurczęta, jaja, masło i t. d.).

POLSKA KRAJEM TURYSTYKI



Polska pod względem turystyki jest krajem wyjątkowym. Najbliższe okolice każdego prawie miasta polskiego są pięknemi rezerwatami przyrody. Na mapie zakreślono okręgi szczególnie bogate pod względem piękna przyrody i egzotyki.

PAMIĘTAJCIE, BĘDĄC JUŻ U CELU:

I. Szanować miejsce waszego chwilowego pobytu. Nie śmiecić, nie pozostawiać po sobie próżnych pudełek, flaszek i papierów. Nie wycinać na drzewach inicjałów swoich i dam serca.

II. Nie ścinać cudzych drzewek i krzewów na ognisko, bez uprzedniego porozumienia się z właścicielem.

III. Nie polować i nie łowić ryb, gdy się jest na cudzych terenach i nie ma się przytem kart łowieckich.

IV. Nie niszczyć zagajników, zagonów uprawnych, umocnionych brzegów rzek i łanów zboża. Chodzić ścieżkami i miedzami.

V. Nie wchodzić do cudzych zagród, pasiek, pól ogrodzonych i nie zbliżać się do cudzych zwierząt domowych.

VI. Nie drażnić psów łańcuchowych.

VII. Pamiętajcie, że im kulturalniej zachowacie się na wsi — tem chętniej was będą tam widzieć, ułatwią wam wiele rzeczy, nabiorą do was zaufania i będą skłonni wiele wam pomóc, gdy zajdzie potrzeba.

Pamiętajcie o zapałkach i przechowujcie je w hermetycznem pudełku!

Plaża

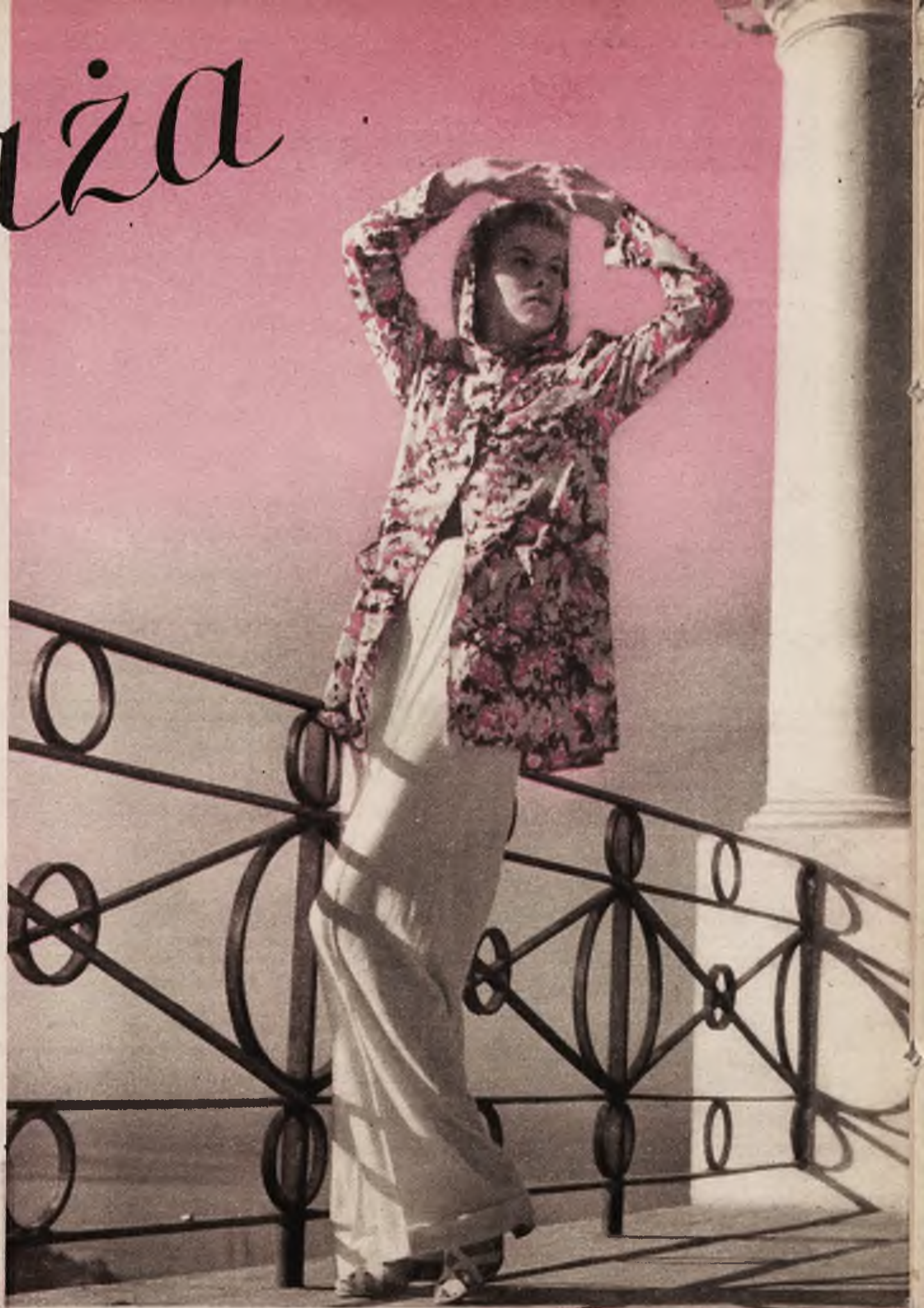


Naprzekór niepokojom politycznym i naprężonej sytuacji w Europie, z nadejściem upalnych dni letnich plaże nadmorskie zaroiły się liczną publicznością. Podczas gdy Sopoty świecą pustkami, wybrzeża naszego morza pełne są beztroskich letników, wypoczywających z pełnem przekonaniem, że to morze jest nasze i naszem pozostanie. Miejscowości nadmorskie we Francji podobnież przepełnione są letnikami, a słoneczna Riwiera — mimo bliskości granicy włoskiej i dochodzących od niej pomruków: „Chcemy Nizzy", ściąga jak magnes najelegantszą i najweselszą publiczność międzynarodową.

Gdzież łatwiej można zapomnieć o chmurach i dalekich grzmotach, jak nie na tem rajskiem wybrzeżu, nad którem morze i niebo stapiają w jedno swą błękitną emalję, w której jak drogie kamienie tkwią różowiejące szczyty Alp, szmaragdowe pióropusze palm i barwne smugi kwitnących krzewów i pnączy na białych willach i pałacykach.

W wyciągniętych daleko w morze ramionach Cap Ferrat i Cap d'Antibes śni spokojnie błękitna zatoka Aniołów, Juan i Cannes złocą w słońcu piaski swych zacisznych plaż, a hen — za szarą zielenią oliwek w St. Raphael słońce zachodzi codzień w coraz piękniejszych barwach wieczornych zórz. Upały są porządne, ale nad morzem — w przeczystem powietrzu i w słodkiem „far niente" — nikt sobie z nich wiele nie robi, a zresztą komu gorąco dokuczy, ucieka w góry na cały dzień, aby za kilkadziesiąt franków użyć do syta ochłody i bajecznych widoków w Auron czy Peira Cava, powyżej 2.000 m nad poziomem morza.

Nawet w Mentonie i Monte Carlo — mimo tak bezpośredniego sąsiedztwa z „czarną" granicą — ludzi jest sporo. Wytworny „Beach" w Monte Carlo jest w dalszym ciągu miejscem pokazów najwytworniejszych i najnowszych kreacyj plażowych, noszonych przez piękne przedstawicielki paryskiego Faubourg Saint-Germain, londyńskiego high-life'u i najelegantszej „society" Nowego Świata przez wschodzące i zachodzące gwiazdy Hollywoodu.



Powyżej: Białe flanelowe spodnie i wzorzysta, barwna kurtka z kapturkiem, to idealny strój na chłodniejsze, wietrzne dnie nad morzem.



Na lewo: Nawet stroje męskie, przeznaczone na plażę, pozwolić sobie mogą na pewną ekscentryczność i kolorowość (kaszmirowa bluza).



Poniżej: Eleganckie i ładnie dobrane akcesorja plażowe, stanowią podstawę ekwipunku przy wyjeździe nad morze.

Jakiemiż to kreacjami czarują nas te damy? Zdawałoby się, że w strojach plażowych, zredukowanych w ostatnich latach naprawdę do koniecznego minimum, niewiele jest pola do popisu. Nic fałszywszego. Paryż corocznie zdobywa się na coraz to nowsze „przeboje" w tej dziedzinie. Przypatrzmy się, co nam daje w tym roku.

Dużą rozmaitość wykazują sukienki plażowe. Tak, właśnie sukienki nie suknie, gdyż sięgają ledwo ponad kolana albo i do połowy ud. Nosi się je w tym roku silnie od pasa poszerzone: marszczone, kloszowe, fałdowane i plisowane. — Przeważnie są z przodu rozcięte, tak, że z pod spódniczki wygląda albo kąpielowy trykot, albo też filuterne, króciutkie spodenki. Szczytem mody i nowości są dziecinne „barbotteuse'y", po naszemu „pajacyki", które dotąd stanowiły przywilej „wieku niewinności", między 2 a 10-tym rokiem życia. Obecnie noszą go dorosłe panny, dojrzałe a nawet przejrzałe mężatki — poprostu wszyscy! — Jest to strój, składający się ze staniczka, czasem silnie na plecach dekoltowanego, czasem grzecznie pod szyję zapiętego z małym kołnierzykiem wykładanym i bufiastych na gumce przymarszczonych majteczek, kończących się w połowie ud. Całość

uzupełnia pasek, czasem kieszonki, któremi zdobi się tak staniczek jak i majteczki.

Trzeba przyznać, że na wysokich, smukłych i bardzo zgrabnych, wysportowanych sylwetkach nowoczesnych amazonek wygląda to ślicznie. Gorzej — gdy nosi je piękność w pobalzakowskim wieku lub korpulentna niewiasta w grubo przedwojennym typie rubensowskim...

Drugim przebojem tegorocznego sezonu plażowego, jest hasło „precz z opalenizną!", przynajmniej jeśli chodzi o twarz. Kobiety, które po wojnie oszalały wprost na temat przypalania sobie skóry na czerwono-względnie nawet czarno-skórę, przekonały się nareszcie, że to niszczy im cerę i bynajmniej tak bardzo ich nie zdobi. Zaczynają na gwałt starać się o cerę podobną „do liljowych płatków", białą i delikatną, to jest taką, jaka stanowiła największą ambicję ich babek i prababek. Zaczęły więc pieczołowicie ochraniać ją od zbyt gwałtownych pieszczot słońca, zapomocą dużych plażowych kapeluszy i ślicznych, pod brodą wiązanych „kapotek" a la Madame Tallien. Robi się je ze słomy i płótna, a najczęściej z barwnych kretonów w grochy, kolorowe kwiatuszki lub szkocką kratę, dobierając je do materjału „barbotteuse'y" czy plażowej sukni i parasolki. Te „capelines'y" są przeważnie z tyłu otwarte, tak że ukazują włosy, a jedynie twarz ochraniają od słońca.

Próżność i kokieterja kobieca nie oszczędziły nawet tak „rzeczowego" i niekokieteryjnego rekwizytu plażowego, jakim są okulary od słońca. Ekscentryczne miljonerki amerykańskie lansowały już w zeszłym roku okulary w oprawie — z brylantów, w tym roku zaś widuje się oprawy z białej kości, wyrzeźbione w kształt kwiatu słonecznika lub margerytki, którego środek stanowią niebieskie szkła. Nosi się też szkła bez oprawy, szlifowane w prostokąty albo i wieloboki, niebieskie, zielone, bursztynowe itp.

Sandałki damskie na plaży przybierają coraz to oryginalniejsze kształty: raz przypominają greckie koturny, sznurowane wstążką aż ponad kostkę, innym razem bretońskie drewniane saboty, podeszwy mają coraz grubsze, ze sznurka, gumy, korka, malowanego drzewa itd.

Akcesorja i biżuterja plażowa sięgnęły w tym roku do samych morskich motywów, jak gwiazdy, muszelki, rybki, kotwice, kraby i małe raczki morskie, gałązki koralu, jeżozwierze, meduzy i różne inne morskie cudka. Robi się z nich naszyjniki, bransoletki i klipsy, aplikuje je na pull-owerach i torbach plażowych, haftuje na chustkach, maluje na grubych podeszwach sandałów itd. Często widuje się też kretony, piki i shantungi „imprimés", drukowane w te różnobarwne morskie motywy, dekoracyjnie przestylizowane.



Po południu nosimy nad morzem szerokie i silnie na plecach dekoltowane suknie z jasnego płótna lub shantungu, na wieczór zaś piękne tualety z jedwabiu lub płótna w duże, fantazyjne desenie.

Ponieważ nowoczesne elegantki nie lubią obarczać się w podróży niezliczoną ilością kufrów, dobierają w ten sposób swą letnią garderobę przeznaczoną na wyjazd nad morze, że poszczególne jej części dadzą się w najrozmaitszy sposób ze sobą kombinować i służyć mogą — zależnie od zestawienia — raz na plażę, to znów po południu na herbatkę na tarasie hotelowym, czy w kawiarni, albo i na wieczór jako „robe de diner". Oto parę przykładów:

Bluzeczka z brązowego jedwabiu w kremowe grochy, którą nosiłyśmy do kostjumu w podróży, posłużyć nam może zarówno do flanelowych piaskowych spodni, jak i do fałdowanej spódniczki z naturalnego surowego jedwabiu, którą włożyć możemy do lunchu czy południu na spacer lub herbatkę. Strój plażowy z barwnej wzorzystej piki można łatwo przerobić na suknię wieczorową, włożywszy zamiast krótkich spodenek, długą i szeroką spódnicę, przepasaną szeroką, jednobarwną szarfą. Bluzecz-

Dokończenie na str. 31-ej

Poniżej: I mężczyźni noszą chętnie nad morzem shorty, z któremi harmonizuje barwna koszulka polo (na prawo).



Poniżej: Z złocistym kolorem piasku ładnie harmonizują kostjumy w paski lub w deseń kwiatowy w żywych, jasnych barwach.



P R Z E P I S Y

odnoszące się do naszego kalendarzyka obliczone na 3—4 osoby.

CHŁODNIK MLECZNY Z OWOCAMI. Litr mleka zagotowuje się z kawałkiem cukru otartego dla aromatu o cytrynę. Łyżeczkę mąki ziemniaczanej uciera się z żółtkiem, rozprowadza zimnem mlekiem, miesza z mlekiem gorącem zagotowuje i odstawia. Zupełnie zimne mleko wstawia się do lodówki. Szklankę poziomek, malin lub borówek, posypuje się cukrem, wstawia również do lodówki, tuż przed podaniem miesza się jagody z mlekiem i podaje z grzaneczkami lub biszkoptami.

DŻEM Z MORELI. Do 1 kg moreli gotuje się syrop z 75 dkg cukru i szklanki wody. Syrop należy wśród gotowania dokładnie oczyszczać z zbierających się na powierzchni pian i nieczystości. Morele przepoławia się i wyjmuje z nich pestki; połówki zesypuje się na miskę, zalewa gorącym syropem i odstawia na 12 godzin. Na drugi dzień gotuje się owoce tak długo, aż nabiorą przejrzystości. Gorącą konserwę zlewa się do słoja i owiązuje po zupełnem ostudzeniu, przyczem pamiętać należy położyć na wierzch dżemu krążek bibułki skropionej rumem. Ładnie wygląda dżem z ziarnkami wyjętemi z pestek i dodanemi po ściągnięciu z nich łupki. Konserwa taka nadaje się tylko do szybszego zużycia, gdyż pestki ułatwiają fermentację.

SZYBKIE KISZENIE NOWEJ KAPUSTY. Drobno skrajaną kapustę soli się lekko i składa do kamiennego garnka. Scedzoną z ugotowanych ziemniaków wodą słoną, mocno gorącą, zalewa się kapustę, przykrywa lekko i stawia w cieple. Po 4—5 dniach, kapusta będzie doskonale ukiszona i może być użyta do gotowania lub na sałatę.

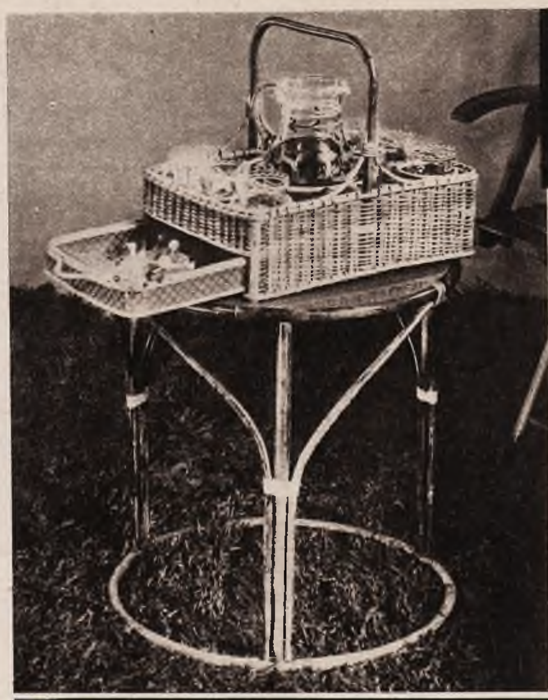
JAJA W GALARECIE. Nóżkę cielęcą rąbie się w kawałki i wygotowuje z troszką jarzyn na rosół, który scedzony z kości zagotowuje się z białkiem i skorupką jaja, celem oczyszczenia czyli technicznie „sklarowania' auszpiku poczem przecedza się rosół przez płótno, nadaje mu smak sokiem cytrynowym i bulionem i rozpuszcza w nim póki gorący 3—4 listków żelatyny. Osobno sporządza się farsz z 15 dkg mięsa wieprzowego i tyleż cielęcego przemielając je dwa razy z kawałkiem bułki rozmoczonej w mleku. Do zmielonej masy dodaje się całe jaje, soli i pieprzu i miesza przez chwilę wszystko razem. 5—6 jaj ugotowanych na twardo, zawija się każde z osobna w cienką warstwę farszu, osypuje bułeczką i smaży pływająco w mięszanym tłuszczu. Ostudzone przekrawuje się wzdłuż. Szklaną salaterkę wylewa się częścią przygotowanego auszpiku, układa na nim połówki jaj przybierając gałązkami pietruszki oraz gotowanemi jarzynkami i zalewa resztą auszpiku, poczem wstawia się salaterkę do lodówki.

GOŁĄBKI LUB KURCZĘTA Z GRZANKAMI. Młode kurczęta lub gołąbki oczyszczone i wymyte nasala się i szpikuje gęsto młodą słoninką, następnie osmaża się je szybko z wszystkich stron, podlewa troszką rosołu i dusi pod przykryciem do miękości. Podróbka wraz z wątróbką dusi się osobno z troszką startej na tarce cebulki, poczem odrzuciwszy drobne kostki przemiela się je wraz z jajem ugotowanem na twardo. Farsz ten zasmaża się ponownie i wbija do gorącego surowe jaje, z którem się przez chwilę miesza na ogniu, poczem skontrolowany czy dość słony, smaruje nim krążki grubszej czerstwej weki poprzednio skropione mlekiem i osmażone na maśle. Pokrajany na połówki drób, układa się na środku półmiska kopiato, dookoła kładzie się grzanki kropi wszystko masłem i wstawia na kilka minut do gorącego piecyka.

DROŻDŻOWY STRUDEL Z BORÓWKAMI (CZARNEMI JAGODAMI). W filiżance letniego mleka rozpuszcza się 2 dkg drożdży i kostkę cukru, dosypuje dwie łyżki mąki, zarabiając łyżką i stawia ten rozczyn na godzinę w ciepłe miejsce. Do miski wsypuje się 40 dkg mąki, wlewa podrosły rozczyn, dodaje 2 żółtka utarte z 10 dkg cukru i tyleż masła, małą łyżeczkę soli i troszkę skórki cytrynowej dla aromatu oraz tyle letniego mleka, aby ciasto było zupełnie wolne. Ciasto wybija się łyżką przez dłuższą chwilę, aż nabierze połysku i tworzy pęcherze, poczem stawia się je przykryte w ciepłe miejsce. Po godzinie powinno wyróść do podwójnej objętości, wtedy rozciąga się je na posypanej mąką serwecie, — o ile możności cienko, — posypuje tartą bułką, potem przebranemi borówkami, posypuje cukrem, kropi masłem i zwija ostrożnie w rulon, który się układa na masłem natartej brytwance, polewa masłem i wstawia do gorącego piecyka, nakrywszy ciasto papierem, aby się zbytnio nie rumieniło. Upieczony strudel przestudza się na brytwance i wyjmuje kawałkami, osypując go suto cukrem pudrem z wanilją.

GALARETKA Z PORZECZEK. 1 kg porzeczek opłukanych i dobrze z wody osączonych, obiera się z szypułek i wyciska w prasie lub w woreczku. Wyciśnięty sok gotuje się przez 10 minut, następnie dosypuje 75 dkg cukru i gotuje dalsze 10 minut przy ciągłem zbieraniu pian zbierających się na powierzchni. Gorącą konserwę przelewa się do słoików i wstawia do piecyka po ugotowaniu obiadu. Na powierzchni zasycha w cieple dość gruba skórka, która chroni konserwę przed dostępem powietrza, a tem samem przed zepsuciem. Zupełnie ostygłe słoiki owiązuje się celofanem.

Sc. Ko.



PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI DLA PAŃ DOMU

W upalne dni letnie, jakże wybornym napojem będzie lemonjada lub woda sodowa z sokiem, podana gościom czy domownikom, w chwili odpoczynku w ogrodzie lub na werandzie, czy też na balkonie w miejskiem pomieszkaniu.

Możemy użyć do tego celu odpowiedni koszyczek z przegródkami na dzbanek i szklanki oraz z szufladkami na dodatki, np. keksy oraz papierowe serwetki.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat.	Tydzień 29 — Lipiec — Dni 31
Niedziela **16** NPM. Szkapl.	Chłodnik mleczny z poziomkami. Raki w śmietanie. Kurczęta z krokietami. Sałata mieszana z jarzyn. Strudel z borówkami. <u>Kolacja</u>: Pasztet z wątróbki cielęcej.
Poniedziałek **17** Aleksego	Zupa z podróbek na perłówce. Omlet z grzybkami. Rozbratle duszone w maszynce z różnemi jarzynami. Poziomki z cukrem. <u>Kolacja</u>: Jaja w szklance, sery itp.
Wtorek **18** Szymona z Lip.	Chłodnik głąbikowy. Kalafiorowe sznycelki. Pieczeń nerkowa z sałatą i marchewką z groszkiem. Kisiel malinowy z śmietanką. <u>Kolacja</u>: Gołąbki z młodej kapusty.
Środa **19** Wincentego	Zupa jarzynowa purée z grzankami. Nóżka cielęca faszerowana. Polędwica wołowa po angielsku z jarzynkami. Kruche babeczki z poziomkami. <u>Kolacja</u>: Jaja na szynce.
Czwartek **20** Czesława	Rosół z jarzynkami. Sztuka mięsa z głąbikami. Kaczka z kapustą kiszoną na prędce. Omlet z pianką poziomkową. <u>Kolacja</u>: Ziemniaczki z kefirem.
Piątek **21** Praksedy	Zupa makaronowa na śmietanie. Fasolka szparagowa z bułeczką. Białe ryby w sosie pomidorowym. Knedelki z parzonego ciasta z wiśniami. Kolacja: Rizotto z groszkiem.
Sobota **22** Marii Magdal.	Zupa z świeżych grzybków. Kruszka cielęce na szpadkach. Siekane sznycle cielęce z mizerją i ziemniaczkami. Kompot mieszany. <u>Kolacja</u>: Faszerowana kapusta.





HOCKI KLOCKI

PODCZAS „DNIA OJCA".



Klientka do kierownika biura posyłek: — Proszę przesłać ten pakunek na ulicę Wentworth Avenue 146 z życzeniami na „Dzień ojca"!

Rozwiązanie z Nru 28-go.

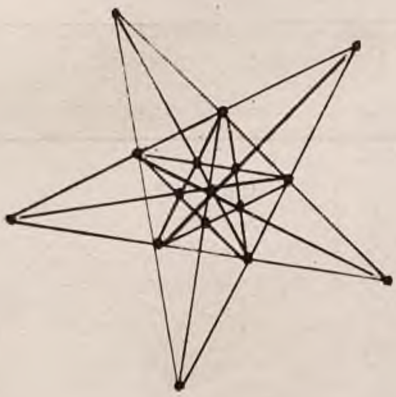
Z PAMIĘTNIKA PODRÓŻNIKA.

W opowiadaniu Hiszpana niema błędnych informacyj. Ale na początku wymienia 4 kraje, a potem pisze o nich jako o pięciu.

NAZWY ZWIERZĄT.

123 = LEW; 567 = CAP; 1686 = LAMA; 13456 = LWICA; 16976 = MAŁPA; 9604156 = LASICA.

W OGRODZIE.



Rysunek wskazuje rozwiązanie zadania.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

SYNOWIE PROF. UŁAMKA.

Prof. Ułamek ma trzech synów, zwanych Alfa, Beta i Gama; każdego roku profesor odkłada dla nich pieniądze do P. K. O., stosując bardzo prostą kalkulację: wkłada na książeczkę każdego chłopca tyle złotych, ile dany chłopiec ma ukończonych lat (bez miesięcy).

W tym roku zgodnie z zasadą, ilość pieniędzy dla Alfy była półtora razy większa od ilości wpłaconej na książeczkę Bety.

Cztery lata temu Alfa dostał tyle pieniędzy, ile Beta i Gama razem. Również cztery lata temu ilość pieniędzy odłożona dla Bety równała się jednej czwartej sumy, którą prof. Ułamek odłożył dla wszystkich trzech synów.

Ile lat ma każdy chłopiec?

NA MANEWRACH.

Na manewrach okręt wojenny, którego szybkość wynosi 25 mil/godz. ma dopędzić drugi okręt, płynący z szybkością 20 mil/g., który jest oddalony od niego o 30 mi. W tym czasie startuje samolot obserwacyjny, rozwijający szybkość 20 mil/godz. i który ciągle lata tam i zpowrotem od jednego okrętu do drugiego, notując ich wzajemne pozycje, tak długo, aż pierwszy okręt dogonił drugi.

Ile mil przeleciał samolot?

ZADANIE Z ARYTMETYKI.

Między 1 i 10 mamy takie dwie liczby, których suma dodana do ich iloczynu daje 35. Co to za liczba?

U SĘDZIEGO ŚLEDCZEGO.

2 stycznia o godz. 8.30 wieczorem znaleziono w gabinecie własnej willi zwłoki p. Skowrońskiego. O śmierci zawiadomił policję dozorca nocny, który został poddany śledztwu, jako jedyny, poza zmarłym, człowiek znajdujący się o tej porze w pobliżu domu. Oto pytania sędziego i odpowiedzi zatrzymanego:

Sędzia: W jaki sposób zauważyliście, że pan Skowroński nie żyje?

Dozorca: Gdy przechodziłem koło domu o 8.30, spostrzegłem p. Skowrońskiego, jak siedział w fotelu, niedaleko okna. Nagle podniósł rewolwer do skroni i strzelił.

S.: Coście wtedy zrobili?

D.: Pobiegłem do drzwi, zadzwoniłem, lecz nikt nie otworzył.

S.: W jaki sposób weszliście do domu.

D.: Obiegłem dom dokoła, chcąc wejść przez okno. Jedno z nich było niedomknięte i przez nie dostałem się do mieszkania.

S.: Czy zamknęliście po tem okno?

D.: Nie.

S.: Coście potem zrobili?

D.: Poszedłem do gabinetu.

S.: I stamtąd telefonowaliście na policję?

D.: Tak.

S.: Skąd wiedzieliście gdzie jest telefon?

D.: Gdy tylko wszedłem do gabinetu i zapaliłem światło, spostrzegłem telefon.

S.: W jaki sposób rozdarliście kieszeń przy palcie?

D.: Wchodząc przez okno.

S.: I powiadacie, że nie widzieliście nikogo, ktoby wychodził z domu?

D.: Nie, nikogo.

S.: Jakie, przypuszczacie, p. Skowroński mógł mieć powody do samobójstwa?

D.: Nie wiem tego, panie sędzio.

Z powodu pewnej sprzeczności w zeznaniach dozorcy, sędzia zatrzymał go, jako podejrzanego. Proponujemy Czytelnikom wskazać tę sprzeczność w zeznaniach.

Dokończenie ze str. 29-ej.

kę angielską z szafirowego fularu czy surah możemy nosić zarówno do białych spodenek z szelkami, jak i wieczorem do długiej spódnicy z takiegoż materjału popielatego lub białego w szeroką szafirową kratę. Kloszowa spódniczka z białego lub błękitnego płótna, rozcięta z przodu, którą wkładamy na kostjum kąpielowy, posłuży nam również jako pelerynka, którą zarzucamy na obnażone ramiona, aby ochronić je od słońca.

Życie na plaży jest beztroskie i błogo próżniacze. Mamy dużo czasu, aby obmyślać coraz to nowe kombinacje i być codzień inną, codzień ładniejszą!

Lady Like.

OPOWIADANIE GANGSTERA.



— ...i Krzywy Feluś wchodzi ostrożnie schodami na pierwsze piętro, a jego kroki wywołują w ciemnym domu niesamowite echo...

Krzyżykówka t. zw. „hiszpańska".

Ut. W. H.

Kreski podwójne oznaczają koniec wyrazu.



Znaczenie wyrazów. Poziomo: 1. Dawne plemię Słowian. 2. posiada. 3. służy do przenoszenia. 4. uderzenie. 5. głos zwierzęcia. 6. boli. 7. wiele. 8. „nie" w obcym języku. 9 gra, zespół. 10. tonący okręt. 11. pajac. 12. imię żeńskie. 13. imię słynnej artystki kinowej. 14. problem. 15. tłusty po francusku, wspak. 16. imię żeńskie, wspak. 17. konieczne do tenisu. 18. przeciwieństwo od „ktoś". 19. państwo europejskie (we własnej pisowni).

Pionowo: 1. Najwyższy szczyt Grecji. 2. dłużej, wspak. 3. zakonnicy. 4. duży las. 5. kołek. 6. wyrażenie woli. 7. donośny głos. 8. celowanie po francusku. 9. zapora, wspak. 10. rzemieślnik. 11. w „straconem miejscu". 12. kolor w kartach, obca pisownia. 13. świat w obcym języku. 14. państwo w Azji. 15. zwierzę domowe, zdrobn. wspak. 16. leciała z nieba. 17. uszkadza. 18. bywa na pustyni, wspak. 19. ważna ciecz.

TO CO NAJCELNIEJSZE

PRZECZYTAMY:

Stara anegdota mówiąca o Stańczyku, który twierdził, że najwięcej na świecie jest lekarzy, na dowód czego kazał znajomemu pójść na Rynek krakowski z obwiązaną twarzą, by spotkać się z niezliczonemi radami od znajomych, nie jest bynajmniej naciągana: w każdym człowieku, obojętnie w którym żyje wieku, siedzi... niedokończony lekarz! Cóż zresztą w tem dziwnego, skoro zdrowie uznajemy za najwyższe dobro. W związku z tem zrozumiałem nastawieniem ludzkości każdy nowy wynalazek, każda nowa metoda leczenia spotyka się z niezwykłem zainteresowaniem i sążniste artykuły w dziennikach starają się zaznajomić czytelnika z nowem odkryciem Pamiętam, że dwa, zdaje się, lata temu gdy w Ameryce zastosowano wobec pewnego miljonera t. zw. sztuczne płuca, czytelnicy pomijając sprawy polityczne i ekonomiczne, szukali namiętnie szczegółów o tych płucach Podo-



Dr Ludwik Gross.

bnie było z nieraz powtarzającemi się artykułami o raku, i wielu innych chorobach. Temu zaciekawieniu publiczności chorobami, a raczej środkami przeciwko nim, tej zresztą najbardziej piekącej potrzebie poinformowania się o tylu dziedzinach dotyczących naszego zdrowia, przychodzi z pomocą niezwykle ciekawa książka dr. Ludwika Grossa, współpracownika I. K. C. p. t. „Ludzkość walczy o zdrowie" wydana ostatnio w drugim nakładzie przez firmę Trzaska, Evert i Michalski w „Bibljotece Wiedzy" tom 21. Gross opowiada nam o chorobach stylem feljetonisty, co nie znaczy, aby był powierzchowny: niektóre tematy zgłębia tak dalece jak na to pozwala umysł laika nie mogącego nadążyć za zbyt już skomplikowanemi rozumowaniami lekarza. Czytamy więc książkę lekko a uczymy się „ciężko", t. j. dowiadujemy się o sprawach niezwykle ważkich i ważnych, aktualnych i mogących dla każdego w swoim czasie mieć znaczenie zasadnicze. Pisze on o raku, chorobach wenerycznych, o śpiączce, o zapaleniu wyrostka robaczkowego, o malarji, tężcu, dyfterji itd. A potem porusza też zagadnienia ogólne, tj. mające znaczenia dla organizmu w każdym jego stanie. Lektura poświęcona chorobom podana barwnie, a naukowo, zrozumiale, ale z właściwem podmalowaniem logicznem tła choroby, wywiera wrażenie dodatnie, każe wierzyć w sukces nauki, w postęp, a przedewszystkiem orjentuje laika. **JGM**

IDZIEMY DO TEATRU:

...w Krakowie:

— do teatru im. J. Słowackiego, który jeszcze przez cały lipiec dawać będzie przedstawienia t. zw. letniego repertuaru. Na pierwszy ogień poszła komedja Tadeusza S. Chrzanowskiego p. t. „Japoński Rower", podejmująca problem „Lekkomyślnej siostry" Perzyńskiego. Obłudna moralność prowadząca podwójną buchalterję cnót i przewin — oto główny ideał życiowy społecznych jednostek, przedstawionych przez autora w wymiarach karykaturalnych, niemniej jednak zaatakowanych z pasją i z humorem. Na tle galerji typów amoralnych, przedstawił autor duet miłosny młodych, wprawdzie lekkomyślnych, ale dających gwarancję poprawy. Sztuka napisana jest zręcznie.



Halina Drohocka w roli Modelki „Królowej Przedmieścia" K. Krumłowskiego' — granej z wielkiem powodzeniem przez teatr Wołyński im. J. Słowackiego. Fot. Hartwig.

Reżysersko przygotował ją starannie p. Karbowski, a główne role grają dobrze J. Jabłonowska i Z. Mrożewski. Obok nich na szczególne wyróżnienie zasługują M. Bednarska i R. Wroński, a galerję typów dają Korecka, Romowicz, Macherski, Kolwas, Filus i Bobrowski.

Teatr krakowski gra również komedję Światopełka - Karpińskiego i Jerzego Waldena p. t. „Dziś flagi". Sztuka ta, będąca raczej skeczem rozciągniętym na czteroaktowe widowisko, nie spodobała się krytyce krakowskiej, która oceniła ją bardzo surowo. Sztukę przygotował reżysersko W. Radulski, dowcipną oprawę sceniczną dał T. Orłowicz, a na czele licznego zespołu wykonawców, stanęli: Brochocka, Jaworska, Modzelewski, Fabisiak, Macherski, Ziejewski i in.

...w Warszawie:

Teatry warszawskie mają obecnie letni repertuar, który cieszy się powodzeniem zarówno miejscowych jak i przejezdnych. Duże zainteresowanie wywołała premjera farsy „Zgorszenie publiczne" w Teatrze Letnim, który w połowie bieżącego roku święci jubileusz 70-lecia swego istnienia.

W Teatrze Polskim w najbliższym czasie będziemy mieć sensacyjną premjerę najnowszej komedji G. B. Shawa p. t. „Genewa", którą przygotowuje reżysersko Z. Ziembiński. W aktualnej fabule, dotykającej palących zagadnień polityki światowej, występują postacie trzech głośnych „dyktatorów": Buttlera, Bombardone i Flanco, oraz postać angielskiego premjera.

...w Łodzi:

— do Teatru Miejskiego, gdzie dużym sukcesem artystycznym cieszy się wznowienie sztuki T. Rittnera „Wilki w nocy". W roli Żanety Dylskiej występuje Irena Eichlerówna, która po raz drugi przybyła na gościnne występy do Łodzi.



Scena z I obrazu komedji T. S. Chrzanowskiego „Japoński rower", granej przez teatr krakowski. Na zdjęciu J. Jabłonowska i S. Mrożewski.

NA POLSKIEJ ANTENIE

W niedzielę, dn. 16 bm. przedewszystkiem słuchać będziemy o godz. 16.30 recitalu fortepianowego W. Małcużyńskiego. O godz. 17.20 niezwykle interesująca audycja p. t. „Kto odpowie?", następnie podwieczorek przy mikrofonie z Zaolzia, a o godz. 19.00 premjera słuchowiska „Najwierniejsza".

W poniedziałek dn. 17 bm. o godz. 14.45 słuchowisko dla młodzieży „Dawid Cooperfield". O godz. 21.00 z cyklu „Sławne koncerty" audycja p. t. „Pierwszy koncert Liszta w Paryżu". Audycja to opracowana przez St. Wasylewskiego, przeniesie radjosłuchaczy w r. 1836 do Paryża.

We wtorek, dn. 18 bm. o godz. 18.00 usłyszymy transmisję koncertu z Liceum Krzemienieckiego, w czasie którego wykonany zostanie „polonez" Webera, Schumana „Obrazki baśniowe" i Moniuszki „Trzy ballady". O godz. 21.00 nadaną zostanie z Krakowa



Henryk Sienkiewicz.

opera komiczna Glucka p. t. „Oszukany Kadi". Operę przetłumaczył W. Gorecki, wykonają artyści krakowscy pod dyr. W. Ormickiego.

We środę dn. 19 bm. o godz. 8.00 usłyszymy audycję poranną Muzycznego Ogniska Wakacyjnego Liceum Krzemienieckiego, następnie o godz. 18.00 audycję p. t. „Słynne symfonje", zaś o godz. 21.00 koncert chopinowski w wykonaniu L. Berkwicównej.

We czwartek dn. 20 bm. o godz. 19.00 audycja p. t. „Książki, do których się wraca". Znany pisarz i krytyk B. Miciński mówić będzie o „Trylogji" Sienkiewicza, poruszając ciekawy problem fantazji i autentyczności w literaturze. Jesteśmy, jakby świadkami tworzenia się poprzez literaturę nowej mitologji, gdzie nie prawda objektywna, ale sposób przeżywania fikcji artystycznej, jest zasadniczy i decydujący. Trylogja jest właśnie klasycznym przykładem wytwarzania się takiej nowej rzeczywistości. O godz. 21.30 Teatr Wyobraźni nada słuchowisko p. t. „Kraina ślepców" według H. G. Wells'a.

W piątek dn. 21 bm. o godz. 21.00 usłyszymy kwartety Beethovena, o godz. 21.40 szkic literacki o Balzaku, a o godz. 22.00 koncert, poświęcony utworom Griega, transmitowany z Oslo.

W sobotę dn. 22 bm. o godz. 19.00 usłyszymy wesołą powieść radjową „Przez siedem mórz do siedmiu wzgórz" ze Szczepciem i Tońciem, zaś o godz. 20.00 audycję słowno-muzyczną p. t. „Muzyka ludowa opowiada".

Kompozycyj nadesłanych do działu Muzycznego „Asa" nie honoruje się ani co do części muzycznej ani też tekstowej — Niezamówionych materjałów Redakcja nie zwraca. — Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji. — Zakłady Graficzne „IKC", Kraków, Wielopole 1, pod zarz. Fr. Czajki. Miejsce wydania: Kraków, Wielopole 1.